

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK  
POLSKIEJ  
EMIGRACJI

21 XII 1987-3 I 1988  
Nr 47/48 (1347/1348) Rok XXIX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

## KOLEDA

Myślał wczoraj coś Pan Bóg z  
zasepionym czołem,  
A potem się zamknęli z wielkim  
Archaniołem  
I w największym sekrecie coś radzili i  
świecie:  
Archanioł wracał z nieba z obliczem  
wesołym.

Pyta więc Archanioła ten i ów z  
aniołów:  
"Zali może Bóg ruszy po gwiazdy na  
połów?  
Może nowe zakwitną oceany błękitno  
Albo nowe Karpaty wydzwigniemy z  
dołów?"

Archanioł długo milczał, nic im nie  
chciał gadać,  
Jeno kazał fernalom sześć koni zakładać  
I pomknęli po szosie rankiem szarym o  
rosie,  
Zadudniło, aż gwiazdy jęły z nieba  
spadać.

Wieżć się kazał Archanioł o milkę do  
wioski,  
Przed dworem, przed bielonym, stanął  
Matki Boskiej,  
Patrzy w okno komnaty: w oknie kwiaty i  
kwiaty!  
Matka Boska przy krosnach haftuje bez  
troski.

Stanął we drzwiach i rzeknie głośno:  
"Pochwalony!"

Witaj, cudna Waćpanno! Z górnej idę  
strony!  
Wielka Tobie nowina! Będziesz, Panno,  
mieć syna!  
Bóg każe Ci Królową polskiej być  
Korony!

Upuściła Panienska haft, zmieszana  
srodze,  
Archanioł pomógł usiąść na krześle  
niebodze.  
Srebrnym skrzydłem Jej skronie dla  
ochłody owionie,  
A Panna dała słodkim łzom radości  
wodze.

Święty Józef chciał gościa prosić na  
kusztyczek,  
Na miód stary, z rodowych wyjęty  
piwniczek,  
I mówi o splendorze: "Gość taki w  
biednym dworze!"  
Panna szyje pieluszki z bielutkich  
spódniczek.

Rano Pan Bóg Jej posłał pereł pełną  
skrzynię,  
Na dwór dać Chrystusowi kazał  
ochmistrzynię.  
Matka Boska giełteczko szyje złotą  
igłeczka  
I śpiewa Chrystusowi: "Płynię Wisła,  
płynię".

Jan LECHOŃ



## "CHRYSTUS NAM SIĘ NARODZIŁ"

*W roku Maryjnym niech Matka Boża  
ma Was w szczególnej opiece.*

*W imieniu Polskiej Misji Katolickiej  
i moim własnym zapewniam Was  
o modlitwie w Waszych intencjach,  
szczególnie w czasie pasterki,  
którą będę celebrował po raz pierwszy  
w kościele Św. Genowefy  
24 grudnia o godzinie 22.00*

(18, rue Claude Lorrain, Paris 16  
Métro: Exelmas).

*ks. Stanisław JEŻ  
rektor PMK we Francji*

## SWIĄTECZNE ŻYCZENIA

Na Święta Bożego Narodzenia  
i Nowy Rok  
Czytelnikom *Głosu Katolickiego*  
życzymy:

**wszelkich łask Bożych,  
zdrowia i pomyślności,  
powodzenia w pracy i nauce,  
miłości, radości i uśmiechu**

oraz na łamach naszego tygodnika:

**ciekawszych tekstów,  
szerszej informacji,  
różnorodnych artykułów,  
ładniejszych ilustracji,  
wszystkiego co chcielibyście  
w nim znaleźć.**

Redakcja



# JEDNOŚĆ WIARY I ŻYCIA

## List Bożonarodzeniowy do Rodaków

Okres Bożego Narodzenia ciągle na nowo kieruje nasze myśli i naszą uwagę ku przeżywaniu prawdy o Tajemnicy Wcielenia. Wypowiadamy ją w Credo, kiedy wyznajemy wiarę w Boga, *który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem.*

Prawda o Bogu, który w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem, prawda o Tajemnicy Wcielenia, jest zasadniczą prawdą wiary. Rozważając te Tajemnicę pogłębiając wiarę i równocześnie zostajemy umocnieni w wierze.

### Rozdźwięk między wiarą a życiem

Soborowa Konstytucja o Kościele w Świecie Współczesnym mówi, że *rozłam między wiarą wyznawaną a życiem codziennym, występujący u wielu, trzeba zaliczyć do ważniejszych błędów naszych czasów* (KDK 43).

Rozłam, o którym mówi Sobór, jest niemal codziennym naszym doświadczeniem. W czasie każdej niedzielnej Mszy św. powtarzamy Wyznanie Wiary. Może powtarzamy to wyznanie, jako tak zwany "Skład Apostolski" również i w codziennym pacierzu. Czy możemy jednak powiedzieć, że to często powtarzane wyznanie wiary jest naprawdę zasadą naszego codziennego postępowania? Czy zastanawiamy się nad konsekwencjami wynikającymi chociażby z pierwszych prawd zawartych w Credo: Wierzę w Boga Stworzyciela? /.../

Jeśli Bóg jest Stworzycielem wszechświata, jest On również i moim Stwórcą, czyli w konsekwencji moje istnienie zawdzięczam Bogu. Bóg jako Stworzyciel jest źródłem życia. On stwarzając człowieka dał mu życie i dał mu władzę oraz moc przekazywania życia. Jeżeli więc Bóg jest mym Stwórcą, muszę swe życie prowadzić zgodnie z moją zależnością od Stwórcy, czyli zgodnie z prawami, które Stwórca nadał stworzeniom.

Czy mogę te prawa poznać? Św. Paweł mówi w liście do Rzymian, że istnieje naturalne objawienie: *Albowiem od stworzenia świata, niewidzialne Jego (Boga) przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła* (Rz 1,20). Niezależnie od tego objawienia, Bóg sam się nam - ludziom - objawił. Wybrał Bóg naród i stopniowo poprzez ingerencję w dzieje tego narodu dawał się poznać. Z narodem tym Bóg zawarł również przymierze, w którym objawił mu swoje prawa. Objawienie to, dokonane w Starym Testamencie, jak mówi Sobór, *wydarzyło się jako przygotowanie i jako typ owego przymierza nowego i doskonałego, które miało być zawarte w Chrystusie oraz pełniejszego objawienia, jakie dać miało samo Boże Słowo, stawszy się ciałem* (KK 9). Pełnym objawieniem Ojca jest więc Chrystus, Słowo Wcielone, Bóg-Człowiek. /.../

Dzisiejszy człowiek poprzez rozwój nauki posiada takie osiągnięcia i takie możliwości rozwoju w przyszłości, jakie stwarza nowa technologia, że uważa siebie za jedyne pana świata i kosmosu. Wprawdzie praw istniejących w przyrodzie człowiek nie stworzył, sam jednak uważa się za ich odkrywcę. Osiągnął umiejętność posługiwania się tymi prawami, czyniąc rzeczywistość "ziemię sobie poddaną" (por. Rdz 1, 28). Bóg zaś jako Stworzyciel przestał być człowiekowi potrzebny. Człowiek jest przekonany, że sam sobie poradzi z rzeczywistością świata.

Uważając się za pana świata człowiek sam staje się więc normą postępowania. Tak było już w zaraniu dziejów ludzkości, gdy człowiek sprzeciwił się Bogu; kusiciel podsunał mu, że tak jak Bóg będzie znał dobro i zło (por. Rdz 3, 5). Odrzucenie Boga jest odrzuceniem obiektywnej prawdy. Człowiek sam chce o wszystkim decydować. Ponieważ zaś decyzje te, jako konsekwencja grzechu pierworodnego i skażenia ludzkiej natury są zmienne, miejsce obiektywnej prawdy, zajmuje relatywizm i subiektywizm. Za dobro uznają jedynie to, co mi dzisiaj odpowiada i służy. Gdy przestanie służyć odrzucam je, a przyjmuję inne zasady. Kryterium ostatecznym jest jedynie moje zdanie i moja subiektywna ocena.

Konsekwencją takiej postawy jest to, co się dzisiaj określa jako "ideologię konformizmu". Według tej ideologii ocenia się człowieka w zależności od przyjmowania zasad postępowania większości. Zasady te nie mają na celu formowanie człowieka, kształtowanie szacunku dla niego, ale jedynie schlebianie ludzkim przyjemnościom uważanym za najwyższe dobro. Kto postępuje zgodnie z opinią większości jest przyjęty przez środowisko ludzi, którzy chcą decydować i oceniać zachowanie człowieka. Znajdują się dzisiaj i wśród ludzi Kościoła tacy nauczyciele, którzy uważają, że przez schlebianie ludzkim słabościom będą mogli objawione postąnnictwo Chrystusa uczynić łatwiejszym do przyjęcia przez współczesnego człowieka.

Widzimy jednak, jak w dzisiejszej cywilizacji dobrobytu, postawa konformistyczna nie eliminuje rozdźwięku między wiarą a życiem. Przeciwnie, bardziej jeszcze go pogłębia właśnie przez zarzucanie obiektywnych norm postępowania. Wprowadza całkowity rozłam między teoretycznie wyznawaną wiarą a praktycznym życiem. Wielu po prostu boi się być uznanych za żyjących niezgodnie z istniejącym konformizmem.

### Jedynie zjednoczenie w Chrystusie usuwa rozdarcie

Chrystus stał się dla wielu znakiem sprzeciwu (por. Łk. 2, 34). Nie wszyscy chcieli Chrystusa przyjąć jako Boga i nie wszyscy chcieli przyjąć w Nim Słowo Boga skierowane do człowieka. Św. Jan zaraz na wstępie swojej Ewangelii stwierdza: *na świecie było Słowo (...) lecz świat Go nie poznał* (J 1, 10). W dalszych rozdziałach św. Jan mówi o tych, którzy przyjęli Chrystusa i o tych, którzy Go nie przyjęli. Postępuje się słowem "świat" na określenie tych, którzy Chrystusa odrzucili.

Zwolennicy konformizmu, nawet wśród chrześcijan, zarzucają zacołanie tym, którzy nie chcą przyjąć założeń cywilizacji konsumpcyjnej i społeczeństwa bez hamulców. Nie zawsze jednak pamiętają, że Chrystus nigdy nie schlebiał ludzkim słabościom, przeciwnie Jego nauczanie wprowadzało właśnie rozdźwięk między słuchaczami. W rodzinnym Nazarecie, słuchacze *unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta* (Łk 4, 28-29). Przez nauczanie w Jerozolimie, pisze św. Jan, *powstało w tłumie rozdwojenie z Jego powodu* (J 7, 43).

Opieranie norm postępowania na relatywiźmie nie przybliży do Chrystusa. Jedynie całkowite przyjęcie z wiarą pełnego objawienia umożliwia jedność między wiarą i życiem. Św. Paweł poucza Kolosan: *przyjęliście naukę o*



*Chrystusie Jezusie jako Panu, tak w Nim postępujcie: zapuśćcie w Niego korzenie i na Nim dalej się budujcie, i umacniajcie się w wierze. (...) Baczcie, aby kto was nie zagarnął w niewolę przez tę filozofię będącą czczym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie (Kol 2, 6-8).*

Chrześcijaństwo ma świadomość, że niepodporządkowanie się światu, niepodporządkowanie się większości, związane jest z prześladowaniem. Odkupienie świata dokonało się przez Krzyż. W pełni świadome życie z Chrystusem związane jest również z krzyżem. Nie ma chrześcijańskiego życia bez wyrzeczenia się tego, co światowe i co odwodzi od Boga.

Autentycznie wierzący mają świadomość ludzkich słabości i upadków jako konsekwencji pierwotnego skażenia, ale wiedzą, że *moc... w słabości się doskonali* (2Kor 12, 9). Trzeba jednak uznać swoją słabość i zaufać, że bogaty w miłosierdzie Bóg podaje ojcowską dłoń tym, którzy po upadku uznają swoją słabość i pomagają powstać do dalszego życia w prawdzie, którą jest Chrystus.

Przez Wcielenie, w Chrystusie została osiągnięta doskonała jedność Bóstwa i człowieczeństwa. Jedność ta jest dla nas wzorem jedności między wiarą i życiem. Nie można w Chrystusie oddzielić Bóstwa od człowieczeństwa, gdyż wówczas nie będzie to Chrystus Bóg-Człowiek. Analogicznie nie można w chrześcijańskiej postawie oddzielić wiary od życia, gdyż nie będzie to postawa autentycznie chrześcijańska.

Sobór uczy, że nie można *przeciwstawić sobie błędnie czynności zawodowych i społecznych z jednej, a życia religijnego z drugiej strony* (KK 43). Życie chrześcijańskie jest jedno zarówno w życiu zawodowym, jak i rodzinnym, w życiu społecznym, towarzyskim i w rozrywce. Chrześcijańskim zawsze jest z Chrystusem.

Powie św. Paweł: *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12, 2). A w innych miejscach powie: *wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa* (Kol 3, 17), *gdyż czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie* (1Kor 10, 31).

Nie pozwólmy sobie narzucać opinii, że religia jest tylko prywatną i wewnętrzną sprawą człowieka, jakby nie miała wydzwiku w naszym życiu zawodowym i publicznym. W każdej czynności jesteśmy związani z Bogiem naszym Stwórcą i każda czynność zbliża nas do Boga Ojca, który objawił się nam w Synu, Dawcy życia Bożego w nas.

### **Maryja drogowskazem na drodze jedności wiary i życia**

Tajemnica Wcielenia dokonała się w Maryi. Ona w pierw przyjęła Słowo w wierze, zanim stało się w Niej ciałem. Całe Jej postępowanie było jednością wiary i życia. Ojciec Święty pisząc z okazji Roku Maryjnego Encyklikę o Matce Odkupiciela mówi: *chodzi nie tylko o samą naukę wiary, ale także o życie z wiary* (RM 48).

W jednej ze swoich homilii Ojciec Święty przypomina: *Czytamy w Konstytucji Lumen Gentium: "Błogosławiona Dziewica szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża" (...) W pielgrzymowaniu tym Maryja "przodowała najdoskonalej i osobliwie", stając się dla całego Ludu Bożego, dla całego Kościoła "pierwowzorem" jako Dziewica i jako Matka. (...)*

*Wiara nie jest bowiem tylko abstrakcyjnym przeświadcze-*

*niem o Bogu, jako o istocie nieskończonej doskonałej, ale też nieskończone dalekiej. Wiara jest świadomością "wielkich rzeczy, jakie Wszchemocny czyni". A te "wielkie rzeczy", zarówno w porządku stworzenia, jak - bardziej jeszcze - w porządku odkupienia, mówią o Nim jako o pierwszym źródle obdarowania. Źródło takie nazywa się "Miłość": "Bóg jest miłością" (1J 4, 8). (...)*

*Maryja, która w sposób najbardziej radykalny uwierzyła Bogu-Miłości, znajduje się w ciągu dziejów człowieka i Kościoła niejako w samym centrum tej walki ze złem, którą książkę ciemności, "węz starodawny" (Ap 12, 9) - ten z Księgi Rodzaju - toczy z Bogiem i całym Bożym porządkiem miłości, łaski, obdarowania i świętości.*

*Uczestniczyć w wierze Najświętszej Dziewicy to znaczy uczestniczyć również w tej walce: w sobie samym, w zasięgu naszego życia i codziennej odpowiedzialności.*

*W tej walce Ona odnosi zwycięstwo przez wiarę. "To jest zwycięstwo nasze - wiara nasza" (por. 1J 5, 4) (Jan Paweł II, 15.8.1987).*

Jeśli będziemy żyli autentyczną wiarą, która jest przede wszystkim zaufaniem Chrystusowi, Bogu Wcielonemu, na pewno nie będzie rozdzwiku między wyznawaniem wiary a życiem. Nie będzie również obawy, że chcąc dochować wierności Chrystusowi i Jego prawu trzeba będzie sprzeciwić się duchowi świata i relatywizmowi. Pełne zawierzenie Bogu, zawierzenie Stwórcy - na wzór Maryi - jedynie umożliwi pełną realizację chrześcijańskiego życia. Staje się ono wówczas autentycznym świadectwem, a zatem realizacją posłannictwa chrześcijańskiego w świecie.

Wpatrując się w Jezusa złożonego w żłóbku rozważamy prawdę o Bogu, który wszedł w ludzkie dzieje jako Bóg-Człowiek. Przez zjednoczenie i posłuszeństwo Ojcu dokonał dzieła zbawienia i przyniósł nam odkupienie od grzechu. Życie wszystkim rozsiąnym po świecie Drogim Rodakom, by święta Bożego Narodzenia stały się okazją do pogłębienia tej prawdy, by uświadomiły nam, że jedynie w jedności z Chrystusem osiągniemy jedność wiary i życia.

Patrząc na Żłóbek patrzymy na Matkę. *Maryja - wzór cnót, a przede wszystkim wzór wiary. (...) Prośmy Ją, by przodowała nam na drodze wiary, by była naszym drogowskazem i wsparciem. Wznośmy ku Niej wzrok, prosząc, by zawsze wyjednywała nam dar wiary, siłę wiary, radość wiary* (Jan Paweł II, 15.8.1987).

Niech uroczystość Bożego Narodzenia, przeżywana w wierze będzie dla Wszystkich błogosławionym okresem, świętami radośnie wyznawanej wiary.

bp Szczepan WESOŁY

Rzym, I Niedziela Adwentu 1987 r.

☆☆ **NARODZENIE** ☆☆

Chwała na wysokości! Hosanna!  
Hosanna!  
Niech Anieli śpiewają! Noc gore w gwiazd pyłach!  
Ziemia na twarz niech pada! Oto Matka-Panna - własny Owoc i Boga własnego powiła!

Beata **OBERTYŃSKA**





# LITURGIA SŁOWA

## MSZA W NOCY

### PIERWSZE CZYTANIE

Iz 9, 1-3. 5-6

*Czytanie z Księgi proroka Izajasza.*

Naród kroczący w ciemnościach  
ujrzał światłość wielką;  
nad mieszkańcami kraju mroków  
zabłyło światło.  
Pomnożyłeś radość,  
zwiększyłeś wesele.  
Rozradowali się przed Tobą,  
jak się radują we żniwa, jak się weselą  
przy podziale łupu.  
Bo złamałeś jego ciężkie jarzmo  
i drążek na jego ramieniu,  
pręt jego ciemnicy  
jak w dniu porażki Madianitów.  
Albowiem Dziecię nam się narodziło,  
Syn został nam dany,  
na Jego barkach spoczęła władza.  
Nazwano Go imieniem:  
Przedziwny Doradca, Bóg Mocny,  
Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju.  
Wielkie będzie Jego panowanie  
w pokoju bez granic  
na tronie Dawida  
i nad Jego królestwem,  
które On utwierdzi i umocni

prawem i sprawiedliwością,  
odtąd i na wieki.  
Zazdrosna miłość Pana Zastępów tego  
dokona.

### DRUGIE CZYTANIE Tt 2, 11-14

*Czytanie z Listu świętego Pawła  
Apostoła do Tytusa.*

Ukazała się łaska Boga, która niesie  
zbawienie wszystkim ludziom i poucza  
nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności  
i żądz światowych rozumnie i  
sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym  
świecie, oczekując błogosławionej  
nadziei i objawienia się chwały  
wielkiego Boga i Zbawiciela naszego,  
Jezusa Chrystusa, który wydał samego  
siebie za nas, aby odkupić nas od  
wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie  
lud wybrany na własność, gorliwy w  
spełnianiu dobrych uczynków.

### EWANGELIA Lc 2, 1-14

+ *Słowa Ewangelii według świętego  
Łukasza.*

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta.

Udał się także Józef do Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna.

Kiedy tam przybywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoim stadem. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich:

***Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie.***

I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:

***Chwała Bogu na wysokościach,  
a na ziemi pokój  
ludziom, w których ma upodobanie.***

## OBJAWIENIE PAŃSKIE

### PIERWSZE CZYTANIE Iz 60, 1-6

*Czytanie z Księgi proroka Izajasza.*

Powstań, świeć, Jeruzalem, bo przyszło  
twe światło  
i chwała Pana rozbliska nad tobą.  
Bo oto ciemność okrywa ziemię  
i gęsty mrok spowija ludy,  
a ponad tobą jaśnieje Pan  
i Jego chwała jawi się nad tobą.  
I pójdą narody do twojego światła,  
królowie do blasku twojego wschodu.  
Podnieś oczy wokoło i popatrz:  
Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie.  
Twoi synowie zdążają z daleka,  
na rękach niesione twe córki.  
Wtedy zobaczysz i promienieć będziesz,  
zadrży i rozszerzy się twoje serce,  
bo do ciebie napłyną bogactwa  
zamorskie,  
zasoby narodów przyjdą ku tobie.  
Zaleje cię mnogość wielbłądów,  
dromadery z Madianu i z Efy.  
Wszyscy oni przybędą ze Saby,  
ofiarują złoto i kadzidło,  
nucąc radośnie hymny na cześć Pana.

*Czytanie z Listu świętego Pawła  
Apostoła do Efezjan.*

Bracia :

Przecież słyszeliście o udzieleniu  
przez Boga łaski danej mi dla was, że  
mianowicie przez objawienie oznajmio-  
na mi została ta tajemnica.

Nie była ona oznajmiona synom  
ludzkim w poprzednich pokoleniach, tak  
jak teraz została objawiona przez Ducha  
świętym Jego apostołom i prorokom, to  
znaczy że poganie już są współdziedzicami  
i współczłonkami Ciała, i  
współuczestnikami obietnicy w Chrystu-  
sie Jezusie przez Ewangelię.

### EWANGELIA Mt 2, 1-12

+ *Słowa Ewangelii według świę-  
tego Mateusza*

Gdy Jezus narodził się w Betlejem w  
Judei za panowania króla Heroda, oto  
Mędrcy ze Wschodu przybyli do  
Jeruzolimy i pytali: *Gdzie jest nowo  
narodzony król żydowski? Ujraliśmy  
bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i  
przybyliśmy oddać Mu pokłon.*

Skoro usłyszał to król Herod,  
przeraził się, a z nim cała Jerozolima.  
Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i  
uczonych ludu i wypytował ich, gdzie ma  
się narodzić Mesjasz.

Ci mu odpowiedzieli: *W Betlejem  
judzkim, bo tak napisał prorok:*

***A ty, Betlejem, ziemio Judy,  
nie jesteś zgoła najlichsze spośród  
głównych miast Judy,  
albowiem z ciebie wyjdzie władca,  
który będzie pasterzem ludu mego,  
Izraela.***

Wtedy Herod przywołał potajemnie  
Mędrców i wypytał ich dokładnie o czas  
ukazania się gwiazdy. A kierując ich do  
Betlejem, rzekł: *Udajcie się tam i  
wypytujcie starannie o Dziecię, a gdy Je  
znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł  
pójść i oddać Mu pokłon.* Oni zaś  
wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę.

A oto gwiazda, którą widzieli na  
Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła  
i zatrzymała się nad miejscem, gdzie  
było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę,  
bardzo się uradowali. Weszli do domu i  
zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją;  
upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I  
otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu  
dary: złoto, kadzidło i mirrę.

A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby  
nie wracali do Heroda, inną drogą udali  
się do ojczyzny.



# ZACHOWALIŚMY TRADYCJĘ OJCÓW

Zawsze chciałem napisać coś, co się dzieje w czasie Świąt, jakąś *opowieść wigilijną*, pełną tego jednego nastroju, złożonego z pierwszych wieczornych gwiazdek, zapachów dolatujących z kuchni, gwiazdek śniegu za oknami, odbłasku choinkowych świeczek w bańkach kruchych i delikatnych, jakby były z mydła, ale nigdy nie miałem odwagi. /.../ A może to jest w ogóle nie do opisanego, może daje się jedynie odczuwać jako wspomnienie pierwszych wrażeń z dzieciństwa i pamięć drogich osób, których od dawna nie ma między nami? Może ten jedyny w roku, niepowtarzalny nastrój przedświąteczny, którym oddycha ulica, może ów czar wieczoru wigilijnego i wielkiej, cichej nocy, to tylko my sami i wszystko to, co w sobie i ze sobą tego grudniowego dnia przynosimy?

Bo kiedy szukam źródeł wzruszenia, jakie za każdym razem mnie ogarnia, kiedy zapada wigilijny zmierzch, znajduję je gdzieś w odległych czasach dzieciństwa. Przez cały dzień szykowało się coś tajemniczego w pokoju, do którego nas dzieci, nie wpuszczano. Dom był pełen krzątania i słodkich zapachów. /.../ Coś wisiło w powietrzu, coś, co trwa po dziś dzień. Nie mogliśmy się doczekać wieczoru i skracaliśmy sobie czas, wychuchując oddechem i wycierając palcem małe kółka na szybach ściganych mrozem, przez które można było popatrzeć przez chwilę na świat.

/.../ Ilekroć zdarza się, że spędzam święta z bratem /.../ śmiejemy się przez chwilę, ale zaraz smutniejemy, bo stają nam przed oczyma szczęśliwe twarze rodziców, ciemne rozświetlone miłością oczy matki i szare, iskrzące zadowoleniem oczy ojca, zaczerwienione od

długich godzin spędzonych w kuchni policzki babci, zapach siana pod białym obrusem, jedno puste krzesło przed czystym do końca nakryciem na stole dla kogoś, kto nieobecny, albo dla kogoś, kto mógłby przyjść niespodziewanie. Ile takich pustych krzeseł i czystych nakryć trzeba by teraz zostawić dla tych, którzy nieobecni są na zawsze i nigdy już nie przyjdą niespodziewanie?

Bałem się panicznie turonia i do dziś dnia się go boję. Kolędnicy przychodzili i wypieñiali sień ciźbą głośną i pstrokatą. Rogaty diabeł skakał pokracznie, a anioł walił go różgą. Z Trzech Króli najgroźniejszy był ten z gębą umazaną na czarno pastą do butów. Ale najstraszniejszy był turoń z czerwonym wywalonym języczkiem. Trzymałem się z całej siły spódnicy matki albo babki, albo niani. /.../

Potem byłem już większy, chodziłem do szkoły i zaczynałem bardziej przytomnie rozglądać się po świecie. Święta spędzaliśmy coraz częściej w domu moich dziadków, na wsi. Były to takie same święta, a jednak zupełnie inne od tych w mieście. Gwiazdy były większe i jaśniejsze i tę betlejemską ławto było wypatrzeć o zmroku przez wychuchane w zamrozie kółeczko. Samotny dom na zboczu zawalony był śniegiem po okap, zamiecie gwizdały po stromym dachu, ciepło rodzinnego święta było fizycznie wyczuwalne, potrzebne, zbawcze. Na zakończenie kolędowania ojciec prosił nieodmienne, by matka zaśpiewała piękną kolędę *Styszałem dzisiaj* ... Spiewała ładnym altem, a ojciec patrzył na nią ze wzruszeniem. Teraz tę kolędę śpiewa zawsze przy stole wigilijnym moja żona.

Dla naszych dzieci nic to jeszcze nie znaczy, ale kiedyś będzie znaczyć, jak dziś znaczy dla mnie. Chyba to jest w tych świętach najważniejsze i chyba dlatego mają one taki nastrój, zapach i smak, taki, a nie inny. /.../

Siadaliśmy do wigilijnego karpia. /.../ Potem był barszcz z uszkami, pierogi z ziemniakami i pierogi z kapustą, a na zakończenie wcale nie nasz miejski strudel z cieniutko rozciągniętego ciasta z jabłkami, tylko małopolska kutia z orzechów, maku, parzonej pszenicy i miodu. Do dziś dnia nie ma dla mnie świąt bez kutii. Potem szło się z opłatkiem do krowy i konia, a jeszcze potem jechało się saniami na pasterkę w trzaskający mróz. Wszystkim wydawało się, że są lepsi, niż byli przez cały rok. Ludziom wydaje się, że są lepsi, kiedy jest im lepiej. Nigdy nie udało mi się podsłuchać zwierząt, mówiących ludzkim językiem w noc wigilijną, ale jestem pewien, że mówią, jeśli tylko mają coś do powiedzenia.

Długo jeszcze, choć stałem się już zupełnie dorosły, moje święta były świętami dziecka. Spędzałem je w domu rodzinnym, matka śpiewała ulubioną kolędę ojca, tylko potem nagle zabrakło dziadka, później babci. /.../

Teraz nasze dzieci patrzyły w zachwycie na przystrojoną wszystkimi cudami choinkę i reagowały na nią, każde po swojemu. Płynęły lata i święta były podobne jedne do drugich, ciepłe, dobre, serdeczne, moja żona śpiewała ulubioną moją kolędę *Styszałem dzisiaj* ..., był barszcz z uszkami, pierogi i kutia, zachowaliśmy tradycję ojców, bo trzeba zachować tradycję, jeśli tylko jest dobra i służy człowiekowi.

Mirostław ŻUŁAWSKI "Pisane nocą"

## PASTORAŁKA DRZEW

A cóż na to lasowie  
Starzy w śniegach bukowie  
Zwierz pomyka po jedlinie  
Dary niesie ku Dziecinie

A drzeweczka nie

A cóż to jest kot  
Migłanc no i śpioch  
Ale siedzi przy Dziecinie  
Dni przesypia na pierzynie

A drzeweczka nie

A cóż to jest wół  
Ani wie co bór  
Ale w stajni ważny srodze  
Zasłania Marię przed mrozem

A drzeweczka nie

A cóż to jest niedźwiedź sam  
Ale się raduje Pan  
Kiedy misiek gra na skrzypkach  
Kiedy w szopie nutka hipka

A drzeweczka nie

No a czegoż dudka w śpiewie  
I łóżecka w Betlejemie  
Z jodły białej i z buczyny  
Z klonów małych jaworzyny

Więc drzeweczka też

No a z czegoż ta niebieska  
Szopa w której Dziec mieszka  
A cóż szumi nad górami  
Jak nie jedla z aniołami

Więc drzeweczka też

Każde się za króle zdaje  
Strojne w śniegu gronostaje  
Niosą szyszek berła złote  
Próchna diament złożą w szopę  
Gleryja

Jerzy HARASYMOWICZ

## CZY ZAPRENUMEROWAŁEŚ JUŻ GŁOS KATOLICKI ?



## ŻYCIE KOŚCIOŁA

□ Jan Paweł II uważa, że czymś koniecznym jest wzniesienie barier prawnych przeciwko manipulacjom genetycznym, by uniemożliwić wszelką selekcję tyczącą ludzi i przerywania życia embrionalnego czy zarodkowego z racji jakiegoś braku genetycznego czy choroby dziedzicznej. Żadna korzyść społeczna czy naukowa i żadna motywacja ideologiczna, potwierdził papież, nigdy nie mogą usprawiedliwić interwencji, które nie są terapeutycznymi, tzn. takimi, które mają na celu naturalny rozwój życia ludzkiego. Dla Jana Pawła II, który przyjął na specjalnej audiencji katolickich prawników włoskich, wiedza prawna winna wziąć na serio w obronę tożsamość genetyczną każdego istnienia ludzkiego urodzonego czy mającego się narodzić.

□ Papież ogłosił błogosławionymi osiemdziesięciu pięciu męczenników angielskich z lat 1584-1679. W czasie homilii Jan Paweł II powiedział m.in.: *Rzecz zasadniczą w odnowie Kościoła jest praca na rzecz jedności chrześcijan, o którą modlił się Chrystus. Winniśmy wszyscy cieszyć się, że wrogość między chrześcijanami, która charakteryzowała epokę owych Męczenników, dzisiaj już nie ma miejsca i została zastąpiona przez braterską miłość oraz wzajemny szacunek.*

□ Na świecie istnieje dziś sześćdziesiąt żeńskich zakonów i zgromadzeń klauzurowych, które posiadają więcej niż trzy tysiące trzysta klasztorów. Żyje w nich ponad siedemdziesiąt cztery tysiące zakonnic. Najwięcej jest karmelitanek bosych. Dalsze miejsca zajmują: klaryski, benedyktynki, wizytki i dominikanki klauzurowe.

□ *Rzadko spotygam na świecie tak straszną nędzę na bogatej lecz zniszczonej ziemi, na której przemoc pociąga za sobą tyle niewinnych ofiar i rujnuje życie narodu - stwierdził kard. R. Etchegaray, przewodniczący papieskiej komisji *Iustitia et Pax*, po zakończeniu swej wizyty w Mozambiku. Kardynał zapewnił, że Kościół katolicki nie ustanie w głoszeniu Ewangelii pokoju w Mozambiku.*

□ W związku z wyznaczonym na rok 1989 referendum w sprawie utrzymania obecnego rządu pod kierownictwem gen. Pinocheta, biskupi Chile domagają się w swym liście duszpasterskim udziału całego społeczeństwa w przyszłych zmianach oraz zagwarantowania tego udziału, zmiany konstytucji zgodnie z wolą większości, przywrócenia w kraju normalnych warunków, by

## PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

### Krok dziewiąty: Wieczór: pod okiem Boga.

Przykazania są objawieniem Bożego projektu mojego życia. Jedyne Bóg może nauczyć mnie odnajdywać odpowiedzialność. Bo Bóg, powołując mnie do istnienia, dając mu jego prawdziwą cenę, wzięł odpowiedzialność za moje życie, gdyż stwarzając mnie na swój obraz i podobieństwo, odkupił mnie poprzez Syna Swego Jedynego i ukochanego. W tej perspektywie łatwiej odróżnić co jest grzechem, a co wadą charakteru. Jesteśmy, jacy jesteśmy. I nasze wady, męczące czasem dla bliskich, sąsiadów czy nas samych, są również przyczyną niezadowolenia w momentach niesamoakceptacji. Często szukający zmiany wyglądu nie jest zadowolony z tego, co Pan mu dał. Jednakże twarz mężczyzny i kobiety tworzy się przede wszystkim od wewnątrz, nie od zewnątrz, dzięki chirurgii plastycznej. Musimy zaakceptować nasze cechy charakteru, z jego pęknięciami, ograniczeniami, bogactwami, tak samo jak włosy takiego czy innego koloru.

Trzeba jednak uważać, aby nie sprowadziły one naszej wolności na drogę grzechu. Z cechami charakteru wiążą się skłonności, popędy będące stałymi i normalnymi składnikami osoby ludzkiej: agresywność, zmysłowość, przywłaszczanie sobie rzeczy, pragnienia wszelkiego rodzaju. Musimy nauczyć się przyjmować je na siebie, opanowywać w naszej wolności, czasem uszlachetniać; w każdym razie podporządkować je i zintegrować w naszej egzystencji. Wolność, ofiarowana przez Boga, ten szczyt naszego bytu, to serce naszego serca, gdzie inteligencja znajduje swoje nasycenie, jest zdolna zapanować całą naszą egzystencją, włącznie z naszym ciałem z jego zależnościami, ograniczeniami i cierpieniami.

**kard. Jean-Marie LUSTIGER**

(tłum.: Elżbieta GRZEŚKOWIAK)

Les premiers pas dans la prière,  
Nouvelle Cité, Paris 1986.

## DAR BOŻEGO NARODZENIA

1. Oczarowuje nas, co roku od nowa, ta jedyna, cicha noc przyjscia Boga na świat. Urzekają nas okazywane w tym czasie formy miłości, wyrażane choinką, opłatkiem, otrzymywanymi życzeniami, prezentami świątecznymi. Czujemy jednak, że poza tym nastrojem święta przypominają pewną duchową rzeczywistość. We Mszy św. wigilii Bożego Narodzenia prosimy Boga, byśmy mogli z radością przyjąć te wiekuiste dary, które przynosi nam święto Chrystusowych narodzin. Tak więc nasze świąteczne obdarowywania zakotwiczone są w liturgii i uświadamiają nam jedyny, niewyobrażalny Dar tego święta: Jezusa Chrystusa. Dla ludzkości, dla historii i każdego z nas największym darem świątecznym jest sam Jezus Chrystus. Bóg, który stał się człowiekiem, przemienił nas w nową ludzkość, obdarzył godnością dzieci Bożych, wyzwolił z perspektywy śmierci, potępienia, grzechu. Obdarował nas sobą, by być naszą siłą i mocą.

Nasze ludzkie dary są drogie lub tanie - to mniej ważne. Istotnym jest to, byśmy wraz z darem dawali część siebie.

2. Pesymizm widzący tylko zło i jeszcze czarniejszą przyszłość, jest czymś obcym dla ucznia Chrystusa. Przeżywszy bowiem święta Bożego Narodzenia, tym głębiej rozumie, iż w świecie działa moc i potęga Bożej miłości. Człowiek współczesny wciąż gniewny w szaloną gonitwę za dobrami świata, stwierdza z coraz większym zaskoczeniem, że jego duch zostaje nadal głodny! W jego psychice jest miejsce puste, nie zajęte. I dlatego tak często powtarzane, bo tak mądre, było wezwanie Jana Pawła II do otwarcia wszystkich drzwi Chrystusowi - jedynej Miłości mogącej wypełnić serce człowieka. Gdy człowiek wprowadza sobą Chrystusa w świat, to może niewiele czynić, a będzie dużo dobrego czynił. Potęgą bowiem jest sama obecność dobra.

W *Pamiętnikach* Francka w protokole z sesji rządu GG na Wawelu w dniu 2 marca 1940 roku czytamy: ... *Kościół dla polskich umysłów jest centralnym punktem zbornym, który promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję światła dla Polski zagasty, to wtedy zawsze jeszcze była Święta z Częstochowy*



i Kościół. Nie należy nigdy o tym zapominać. Dlatego też Kościół w Polsce nie ma potrzeby być czynnym! Katolicyzm w tym kraju nie jest wyznaniem, jest koniecznością życia.

Wydawało się Franckowi, że ponieważ Kościół w Polsce jest tak bardzo związany z życiem Narodu, to nie musi wiele działać. Wystarczy, że jest, że trwa. Oto potęga dobra! Nie ważne w jakiej postaci będzie to dobro. Różnie to bowiem wygląda. W żłóbku betlejemskim było skromne, ubożuchne, bezradne. Na Kalwarii było udręczone i umęczone. A jednak i tu i tam było Dobro, zasadnicze, najwyższe Dobro. Dziś to dobro też może wyglądać nieponętnie. Nie szkodzi! Ono znajdzie swój wyraz i zmieni oblicze świata.



3. Dziecię w żłobie i umęczony na krzyżu człowiek, to ten sam Chrystus, Zbawca, wyzwalający swą miłością każdego człowieka. Nie przyszedł by Mu służyć, lecz by służyć - być Dobrem. Gdy Go człowiek przyjmuje, uczy się także służby ludziom i postawy pełnej czci dla dzieła Bożego jakim jest człowiek. W tej postawie tkwi cały problem przyszłości i współczesny problem społeczny, moralny i religijny. To niepełna prawda, że zagadnienie współczesnego kryzysu świata polega na kryzysie kultury, ekonomii i takiego czy innego ustroju politycznego. U podłoża bowiem tych zewnętrznych zjawisk jest postawa człowieka, który chce lub nie chce służyć swemu bratu. Kto umie i chce to robić, ten zwycięża i kreśli plany rozwojowe ludzkości na przyszłość. Dzisiaj ludziom nie tyle potrzeba nowej kultury, nowej moralności, ekonomii,

polityki i nowych ustrojów. Potrzeba nam nowej miłości, nowego szacunku i nowej wolności.

Jak mówił nasz wielki Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński: *Proletariat nie jest jeszcze wyzwolony. Raz był wyzwolony - na Krzyżu! Na Krzyżu dokonano się prawdziwe wyzwolenie proletariatu. Wszystko zaś, co się w międzyczasie dokonało, świadczy dobitnie, że proletariat nie jest jeszcze wyzwolony. Człowiek nie jest jeszcze szanowany. Nadal jest niewolnikiem, to państwa, to znów materii. Ale nie zmienia postaci rzeczy, czym jest niewolnikiem: złota, materii czy państwa. Ważne, że jest nadal niewolnikiem. Jemu jest wszystko jedno, jaki ma łańcuch na szyi, grunt, że go ma.*

*Idzie o to, by go nie miał - a to jeszcze nie zostało dokonane. (Przemówienie wygłoszone w Gdańsku-Oliwie, 23.X.1960 rok)*

Bóg więc przychodzący w Boże Narodzenie, to jedyny Dar świata. Człowiek niewolnik, tylko przez Niego, może się stać człowiekiem wolnym. Miłość dająca wolność tworzy przyszłość.

Zyczenia świąteczne i noworoczne niech się zamkną w tym serdecznym życzeniu przyjęcia Daru Bożego Narodzenia, byśmy stawali się coraz bardziej wewnętrznie wolni, dojrzałsi w miłości i już teraz realizujący radosną przyszłość.

ks. Wacław SZUBERT

## ŻYCIE KOŚCIOŁA

głosowanie nie odbywało się w warunkach stanu wyjątkowego, zagwarantowania wolności prasy oraz jasno wyłożonych zasad głosowania. Jednocześnie biskupi Chile domagają się ustawy o uniwersytetach i zdecydowanie potępiają stosowanie tortur.

□ Biskupi Haiti uznali w liście pasterskim jako pilną konieczność poprawę warunków materialnych w całym kraju. W związku z mnożącymi się aktami terroru wezwali, by wszyscy, którzy posiadają broń bez zezwolenia, złożyli ją. Upomnieli, by wojsko używało broń z większą rozważą; stwierdzili, że policja nie istnieje po to, by występować przeciwko społeczeństwu, ale by je ochraniać, oraz strzec respektowania konstytucji. Stwierdzili, że mass media mają prawo i obowiązek informować społeczeństwo o wszystkim, co się w kraju dzieje, i że nie mogą z tego powodu podlegać represjom. Biskupi wezwali władzę oraz społeczeństwo, by obie strony przewyżczyły wzajemne urazy i przystąpiły do negocjacji.

□ Szesnastu biskupów Filipin wraz z przewodniczącym Konferencji Episkopatu, Ricardo Vidal, stwierdziło w wydanym komunikacie: w kraju powinna być zawsze utrzymana przewaga władzy cywilnej nad wojskową, gdyż zadaniem sił zbrojnych jest służyć narodowi, nigdy zaś występować przeciwko niemu. Nawet gdyby wojsko wysunęło słuszne zarzuty przeciwko władzy, zmiany nie powinny nastąpić w wyniku użycia siły.

□ W grudniu odbywały się obrady Międzynarodowej Komisji Teologicznej w Rzymie pod przewodnictwem kard. Ratzingera. Tematem obrad były problemy inkulturacji, czyli zaszczerpienia chrześcijaństwa w krajach misyjnych z wykorzystaniem miejscowej tradycji i duchowości.

□ Polska sekcja Radia Watykańskiego obchodziła 49-lecie istnienia. Od 1950 r. sekcja polska RV nadaje codziennie dziennik o godz. 16.15, program wieczorny o godz. 20.00, powtarzany następnego dnia o godz. 6.00. W niedzielę i święta liturgiczne transmitowana jest Msza św. w języku polskim.

□ Bp. Luis y Legavreta z Bilbao (Hiszpania) potępił w liście pasterskim terrorystyczną działalność bojówek separatystycznych ugrupowań baskijskich ETA. podkreślił w nim, że żadne cele polityczne nie usprawiedliwiają terroru jako metody walki politycznej.



# OTWÓRZCIE TE KRATY

Tropiliśmy papieża wszędzie. Jedni ślad w ślad szli za nim, przemieszczając się nocami i próbując nadążyć koleją w pościgu za papieskim helikopterem. Inni natomiast musieli wybierać, ograniczeni urlopem, zwolnieniem w szkole, nauką i pracą, a także najwyczejniej siłami i wytrzymałością osobistą.

Poszedłem do Centrum Prasowego po papieskie przemówienia zrezygnowany, duchowo pogodzony z tym, że dzień w zasadzie się dla mnie już zakończył i do kościoła Świętego Krzyża na spotkanie dla twórców kultury nie mam żadnych szans. Tylko nieliczni dziennikarze otrzymali specjalne czerwone wejściówki, ale zanim się zorientowałem, to już nikt nic nie wiedział.

Zrezygnowany, biały habit schowałem już do plecaka, żeby był jeszcze biały na jutrzejszą uroczystość centralną. Na dzisiaj: koniec, pomyślałem. I wtedy właśnie zobaczyłem ojca Marcina, mego współbrata i redaktora naczelnego miesięcznika i Wydawnictwa *W drodze*, spóźnionego i zadyszanego, bo wybrana śmietanka dziennikarska na spotkanie dawno już poszła. Marcin, sam nie bardzo wiedząc co robić, powiedział mimochodem: *chodź ze mną, spróbujemy*. Obaj straciliśmy już nadzieję, ale powodowani bardziej odruchem i instynktem, który w takich chwilach podpowiada co robić, byliśmy mu posłuszni. W biały habit przebrałem się z powrotem na Placu Zwycięstwa na przeciwko Grobu Nieznanego Żołnierza. Nie bardzo było się gdzie schować, więc tylko z jednej strony byłem chroniony przez jakieś zabudowania postawione tam z okazji robót. Ludzie patrzyli jak na zjawisko: czarno ubrany facet przebiera się w białe gieszko...

Potem idziemy prosto w kierunku zakrystii kościoła Świętego Krzyża. Kontrola jedna i druga. Obszukiwanie plecaków i toreb, przegląd parasoli i zawartości kieszeni. Detektor gwizdał raz po raz. To klucze, to sprzączka od pasa. - *Panie, toż mnie amalgamat w zębach tak dzwoni* - porządkowy uśmiechnął się i machnął ręką na dalsze sprawdzanie nie patrząc na przepustkę. Szliśmy tak pewnie, że panowie o nic nie pytając, wskazywali tylko kierunek zakrystii. Ale tam, na miejscu, okazało się, że wejść nie można, a zewsząd rozlegało się: *miejsc już w prezbiterium ani w kościele nie ma*. Nikt nie chciał z nami rozmawiać, nikt nas nie poznawał. Miesięcznik i Wydawnictwo *W drodze* przestały w jednej chwili istnieć. - *A braciśzkowie to czego tu szukają? ...Proszę zrobić miejsce ...Przejdźcie proszę ...Przechodzili ci i owi, ale gdzie tam.*

Zajęty się nami jedynie miłe panie ze służby medycznej. - *Czy ojcowie czegoś nie potrzebują?* I zaraz chciały nas leczyć.

Ostatecznie ustawiliśmy się przed wspaniałą kutą kratą, budzącą należyne zachwyt i szacunek. Tam zatrzymał nas młody człowiek, wzbraniając wstępu rozłożonymi ramionami. - *Przejdźcie nie ma. Proszę mi nie utrudniać pracy. Proszę pozwolić mi spełniać moje obowiązki. Nie wolno mi nikogo przepuszczać...* - *Młodzińcze, daj spokój, jesteśmy tacy sami, jak oni wszyscy*. W tej chwili jeden z poważniejszych twórców zaczął się przeciskać do zakrystii, a żeby zrobić siusiu, jako że przyjazd papieża się opóźnił. Twórcę bez trudu przepuszczono w tę i z powrotem. My nadal pozostawaliśmy za kratą. Raz nam ją zamykano przed nosem, raz uchylano, ale nie było rady i sposobu, a żeby nam to arcydzieło sztuki kowalskiej sprzed oczu usunąć. Marcin zaproponował spanikowanym paniom ze służby medycznej, żeby mnie dopuściły do krat, to wszyscy dobrze na tym wyjdziemy. Panie zawierzyły słowom zakonnika.

Wreszcie nadchodzi oczekiwany Gość. Przy dźwiękach *Gaude Mater Polonia* i burzy oklasków.

Marcin ścisnął pod szkaplerzem najnowsze pozycje Wydawnictwa *W drodze*, które chciał podarować Ojcu Świętemu. Stał stłamszony w kąciuku za kratą i mrugał spoconymi powiekami. Ksiądz Stanisław Dziwisz, sekretarz papieski, przywitał się z nami przez kratę i bezradnie stwierdził: - *Ooo, dominikanie za kratą...*

Wśród burzy braw i śpiewu chórów zbliżał się papież. Lekarze wielkodusznie przepuścili kobiety bliżej kraty. Dziewczyny ze służby medycznej pokłękaly. Inne, stercząc im nad głowami, podobnie zresztą jak te pierwsze, powyciągały swoje ręce przez kraty w kierunku papieża. A wśród tych wyciągniętych przez kraty rąk - nasze gęby. Musiało to sprawiać niesamowite wrażenie - dusz czyścących błagających o litość. Kiedy Ojciec Święty się zbliżył, wszyscy krzyknęliśmy: *dziewczęta i panie cienko, a my grubo: - Ojczy, my tu za kratą...*

Ojciec Święty nie dał się zatrzymać obstawie ani porządkowym. Sam był sprawcą tego błogosławionego nieporządku i podszedł do kraty. Zatrzymał się przed nią i wyraźnie ucieszony zawołał: - *Otwórzcie te kraty! Otwórzcie! Otwórzcie te kraty...*

Kraty powoli i jakby w zawstydzeniu

zaczęły się otwierać. Pilnowacze rozstąpili się. Papież wskazując ręką powiedział: - *Ty się nazywasz Jan Góra. Ale ci się buzia zaokrągliła...*

Tuż za mną stał Marcin. Dopadliśmy ręk Ojca Świętego, ściskając je i całując. Dziewczyny ze służby medycznej też nie przegapiły okazji. Z radości zaczęły płakać, a nie mając pod ręką chusteczek w rękawy naszych habitów wycierały sobie oczy umazane od łez i czernidła.

Sytuacja wyzwoliła w papieżu wspomnienia. - *Puśćcie mię, kraty! Puśćcie mię!* - powtarzał papież kilkakrotnie, aż wreszcie powiedział:

- *Czy wiesz, skąd jest ten cytat?*

- *Nie wiem, Ojczy Święty, nie wiem.*

- *Z "Róży" Żeromskiego, ale trzeba to jeszcze sprawdzić. Musisz to zrobić, bo ja już nie zdążę. Ale koniecznie.*

Po tym incydencie podszedł pan z BOR-u i oświadczył, że w takim razie kraty teraz będą otwarte. Dziewczyny były szczęśliwe i promieniowały. - *Musimy ojca odwiedzić w Poznaniu, ale nam się udało i kto by pomyślał.*

Zdumiewałem się, jak ten papież otworzył skinieniem ręki ciężkie żelazne kraty, jak nas dojrzał i wydobył z anonimowości nazywając po imieniu...

W amoku wysłuchaliśmy *Stabat Mater* Szymanowskiego i przemówienia papieża. Wysłuchaliśmy w ciszy, jak przystało na ludzi kultury, chociaż chciało nam się gadać, by rozładować napięcie i skumulowane przeżyć. Potem rozległo się fortissimo oklasków i trwało długo. Ale czasu nikt z nas nie mierzył. Oby trwało to wszystko jak najdłużej... Marcin ośmielony ruszył za księdzem Stanisławem Dziwiszem, a żeby podarować Ojcu Świętemu najświeższe pozycje Wydawnictwa. Poczuliśmy się mocni, jakby wszystko, o czym zamierzamy w obecności papieża, mogło się spełnić.

Wróciliśmy do klasztoru na Freta szczęśliwi. Wróciła także młodzież, która przeżywała spotkanie z twórcami na ulicy przed kościołem. Wszyscy mieliśmy coś do powiedzenia. Odprawiliśmy jeszcze mszę świętą. I zdążyliśmy przed północą. Zaraz też poszliśmy spać, by jutro rano wyjść na plac Defilad możliwie jak najwcześniej.

Na placu ołtarz wkomponowany w architekturę Pałacu Kultury i Nauki sprawił, że cały plac i jego otoczenie stały się świątynią. Z uwagą słuchaliśmy ostatniego kazania papieża.

*Wiemy, że w naszym stuleciu narasta opór i sprzeciw wobec Tego, który "tak umiłował świat" - opór i sprzeciw aż do negacji Boga. Aż do programowego ateizmu.*

*Ale to wszystko nie jest w stanie w*



niczym zmienić faktu Chrystusa. Faktu Eucharystii. Jakkolwiek Bóg-Ojciec, Syn i Duch Święty - byłby odrzucany przez ludzi. Jakkolwiek ludzie i społeczeństwa urządziłyby swoje życie ignorując Boga: tak jakby Bóg nie istniał. Jakkolwiek daleko poszłyby negacja, programowa ateizacja i grzech...

To wszystko nie zmienia zasadniczego faktu: był i trwa w dziejach człowieka - i w dziejach wszechświata - Człowiek prawdziwy, Syn Człowieczy, który "umitował do końca". Umitował Boga taką miłością, która jest na miarę Boga: jako Syn Ojca.

A posyłając misjonarzy w świat papież powiedział: Kościół cały jest misyjny. Cały i wszędzie! Wy wszyscy, którzy nie podejmujecie postęgi na terenach misyjnych - nie zapominajcie, że nasza własna polska Ojczyzna wciąż potrzebuje nowej ewangelizacji. Podobnie jak cała chrześcijańska Europa. Po setkach lat - i tysiącletniach - wciąż na nowo! Cała Europa stała się kontynentem nowego wielkiego wyzwania dla Ewangelii. I Polska też.

Spod Pałacu Kultury i Nauki, tak znacząco wkomponowanego w nasze powojenne dzieje, zostają posłani misjonarze Dobrej Nowiny na cały świat ...

Tymczasem papież patrzył na ludzi. Na każdego z nas. A potem uklęknął przed Najświętszym Sakramentem i już nikogo nie widział, a skrywszy twarz w dłoniach szukał bliskości z Chrystusem. Samochód - platforma z wystawioną

monstrancją i klęczącym papieżem powoli oddalał się w kierunku Starego Miasta.

Odlot papieża obserwowaliśmy w telewizji na Dworcu Centralnym. Toż to było prawie nabożeństwo. Cisza i skupienie przemieniły jarmarczną atmosferę dworca w świątynię. W tym milczeniu dworcowej hali papież mówił: Człowiek bowiem musi mieć tę podstawową pewność, że jest miłowany - że jest afirmowany w całej prawdzie swego człowieczeństwa. Wiedzy tylko gotów jest przyjmować wymagania. Gotów jest też sam od siebie wymagać. Zdolny jest nawet do wielkich ofiar i wyrzeczeń, jak to wielokrotnie wykazały nasze dzieje.

Oklaskując odlatujący samolot wsiadaliśmy do pociągu. Prosto z dworca w Poznaniu rozeszliśmy się do domów.

Myśl o spełnieniu polecenia papieskiego męczyła mnie przez cały czas. Co tam jest za tym cytatem? Czy rzeczywiście i dosłownie ten cytat brzmi tak, jak wypowiedział go papież...? Zaledwie przyjechałem do Poznania, do klasztoru, to chociaż była północ, poszedłem do biblioteki, do której mam dorabiane nieoficjalnie klucze - szukać Róży Żeromskiego. Znalazłem. Znalazłem też cytat. Nigdy bym nie przypuszczał, że papież zada mi dodatkową lekturę z literatury. Jakby wiedział, że jego przemówienia i tak przeczytam i przestudiuję. Ale po Różę nigdy bym nie sięgnął...



\*\*\*

Do dwóch się pytań zagadnienie zgniata na Boskie i ludzkie rachuby:  
cóżes mógł więcej dla ratunku świata?  
Co więcej świat dla swej zguby?

Beata OBERTYŃSKA

Teraz zasiadam do czytania.

Puśćcie mię, kraty! Puśćcie mię!  
Puśćcie mię kraty! Mam do wykonania niezmierny ogrom prac. Czas mi ucieka. Tygodnie, miesiące, lata mi lecą. Mam od krańca do krańca naród polski przeorać. /.../ Puśćcie mię, kraty!

Mam zbudować z nowoczesnych przedsięwzięć niepodległość wewnętrzną narodu. Mam, jakoby śrubę z mocowaną mutrami, wwiercić w ten naród rozluźniony, rozlatujący się /.../ Będę jak pies szczekał to hasło po nocy dookoła siedlisk ojczyzny, żeby go nie przespała w swym gnuśnym śnie. /.../

Puśćcie mię, kraty! Puśćcie mię!  
Puśćcie mię, kraty! Gdybym wyszedł na tę płaską ziemię, zanurzyłbym w nią dłoń, urobiłbym sobie ręce po łokcie! Ujrano by naród nowy, spojony, nierozzerwalny, olbrzymi. Ujrano by rasę zapomnianą, pełną prastarej wspaniałości i nowoczesnego geniuszu. Szedłbym przez tę ziemię od karpaccich gór do morza, siejąc gąszcz bohaterstwa jak młody las. Szedłbym polami... Szedłbym drogami... Poczuliby w żyłach tę nową potęgę, której, mając w sobie, nie mają. Opasałbym kraj wytężonymi ramionami synów Polski nowej.

Puśćcie mię, kraty! Puśćcie mię!

Nie wiem, kiedy zasnąłem. Śniłem ciąg dalszy czytanej książki. Byłem w jakiejś celi. Ktoś zbliżał się z daleka.

- Czy ja śnię? Ktoś ty?

- To ja...

- Jakaś tu wszedł?

- Puścił mię żandarm.

- Gdzie teraz jesteś?

- Tu obok ciebie...

- Czego ode mnie chcesz?

- Słyszałem, że szarpiesz kraty.

- Tyś słyszał?

- Tak.

- Jakaś to usłyszał?

- Słyszę, gdy ktokolwiek w Polsce szarpie kraty...

To wszystko to był sen czy jawa? Powracanie do normy, do rzeczywistości potrwa kilka dni. Duszpasterstwo wyludniło się i ucichło na dobre. Ja zaś siedzę i piszę, po raz już któryś spełniając papieskie zadanie.

Jan GÓRA OP



## POLSKA PO REFERENDUM

Odnosi się wrażenie, jakby obie strony - rząd i opozycja - na chwilę zastęły w zadziwieniu, że coś takiego w ogóle się mogło wydarzyć. Dla opozycji, która już od dobrych paru lat inkasowała ciosy, wydawało się czymś zbyt ryzykownym wzywać otwarcie do bojkotu. Lech Wałęsa i inni wypowiadali się po prostu za zignorowaniem referendum. Sformułowanie pytań w tak ogólnikowy sposób sprzyjało tym, którzy od początku byli skłonni twierdzić, że jest to kolejna farsa rządowa.

Pytania, które uogólniając brzmiały: czy Polacy są za reformą ekonomiczną i demokracją, nie mogły rozpaść wyobraźni. Sprzyjały natomiast naturalnemu zjednoczeniu się wszystkich niezadowolonych przeciwko obecnej ekipie władzy. Zarówno więc opozycji demokratycznej, *Solidarności*, niezrzeszonych, a nawet kontestatorów wewnątrzpartyjnych. Oczywiście decydujący głos należał do społeczeństwa, które - zmęczone - odmówiło podpisania kolejnego czeku bez pokrycia. Reforma bowiem kojarzy się z doświadczenia jedynie z podwyżkami, które zresztą zapowiedziano wcześniej niezależnie od wyniku referendum - bardziej radykalne, jeżeli wynik byłby pozytywny, rozłożone w czasie przy negatywnym.

Spółeczeństwo ma dosyć pustostwa. Przez sześć lat, jakie upływają od wprowadzenia stanu wojennego, nie potrafiono wydzwignąć gospodarki. Dziennikarka krakowskiego *Życia Literackiego* Barbara Seidler woła wprost w swoim tekście, skrytykowanym przez *Trybunę Ludu*, o jeden chociaż sukces, n. p. pojawienie się papieru toaletowego. Seidler wspomina z tęsknotą Gomułkę, który kiedyś powiedział w przemówieniu, że w *rajstopach* coś *drgnęło*. Oby coś wreszcie *drgnęło* w jakiegokolwiek

materii polskiej gospodarki. Reformy obecnej ekipy można porównać do tańca - krok w przód, krok w tył.

Niezdecydowanie i niekonsekwencja, wszystko to prowadzi do zubożenia polskiego społeczeństwa, które uważa nie bez racji, że rządzący nań chcą przerzucić ciężar wychodzenia z kryzysu. Zresztą nie bardzo ono widzi dokąd ma prowadzić owo wyjście; biedni stają się coraz biedniejsi, najbogatsi zaś bogacą się coraz bardziej.

Przypadkowo trafił do mnie egzemplarz pisma *Gromada-Rolnik Polski* z 6 września, w nim listy do redakcji. Obrazują one owo zniechęcenie, zmęczenie i brak perspektyw. Oto fragment jednego z nich:

*Ja mam 29 lat, a wyglądam na 45. Czuję się umęczona i nie życzę nikomu takiego życia. Zaczynaliśmy od zera. Pobudowaliśmy oborę, przerobiliśmy dach na stodołę. Dom stoi już przeszło dwadzieścia lat, nie jest jeszcze wykończony, siedem osób gnieździ się w dwóch małych izbach. Teraz, przy obecnych cenach, chyba nie wykończymy już tego domu. Nia mamy żadnych maszyn, ziemi jest jedenaście hektarów. (...) Nasze pole wymagałoby nawodnienia, czyli wybudowania deszczowni, lecz to są marzenia ściętej głowy. Ja w ogóle nie widzę swojej przyszłości. Tutaj na wsi żyjemy, bo musimy. (...) Ja siebie mogę porównać do niewolnika, nawet gorzej, bo niewolnik wszystko dostaje od pracodawcy, natomiast rolnik o wszystko musi sam łątać głowę. (Stanisława Falkowska, Hołonki, woj. Białystok)*

Podobna jest tonacja innych listów. Ludzie nie boją się. Piszą, że mają już dość. Dlatego też 30 % w ogóle nie poszło głosować; nie wierzy, że coś się może zmienić.

Jest to sytuacja groźna. Brak perspektyw prowadzi do postępującej pauperyzacji i demoralizacji społeczeństwa, zaniku norm etycznych, zaniku poczucia obywatelskiego, ruiny państwa. Człowiek człowiekowi staje się wilkiem, konkurentem do szczupłej ilości dóbr. Czy władze potrafią wyciągnąć właściwe lekcje z zaistniałego faktu? Nie wiadomo. Liczyły się chyba z takim wynikiem. Stąd liczne zastrzeżenia, że reforma i tak nastąpi, niezależnie od rezultatu konsultacji.

Ekipa rządząca wystawiła się na próbę z pewną odwagą, przyznać trzeba; być może pragnęła uzyskać w ten sposób pewną wiarygodność, która będzie jeszcze niejednokrotnie niezbędna w najbliższej przyszłości. Kto wie, czy fakt przegranego referendum nie zagra jeszcze na korzyść rządu. Na razie jednak opozycja powinna zrozumieć, że ma ciągle pewne atuty w rękę, że rządowa propaganda, kierowana przez rzecznika rządu, Jerzego Urbana, nie odzwyczaiła ludzi od racjonalnego myślenia. Zepchnięta w ostatnich latach opozycja powinna nabrać nowego oddechu, by zniechęcenie i rutyna ustąpiły miejsca dynamizmowi i wyobraźni, jakich wymaga obecna sytuacja.

Minęło już wystarczająco wiele lat. Trudno jednak oczekiwać, by partia postawiła to upragnione pytanie: *Czy mamy odejść?* - po pierwszym w miarę uczciwym referendum. Nadszedł czas na przemyślenie dalszej strategii przez obie strony. Odważne decyzje pozostają w cenie.

Ryszard NOWAKOWSKI

## ROSNAĆ W NIE-WŁASNYM KRAJU

Szczeniące lata spędzałam na wsi. Pamiętam do dziś smak kromki świeżo upieczonego chleba posmarowanego śmietaną i posypanego cukrem albo świeżutkim masłem, które ubijało się w maselnicy. Bo u dziadków pieczono co tydzień własny chleb. Marianna wyrabiała ciasto w dzieży, potem formowało się bochny i wsuwało na drewnianej łopacie do pieca chlebowego. W komorze stały worki mąki i kaszy, jabłka leżały ułożone starannie na półkach jedno obok drugiego (trzeba je było przebierać, bo niektóre przed czasem gnęły), białe płaty sera i becicka kiszona kapusta. Jedne na drugich

piętrzyły się słoiki z zaprawami, dżemami, konfiturami i powidłami. W piwnicy obok stosu kartofli stały skrzynki z marchwią i pietruszką przesypane równo czystym żółtym piaskiem.

Do zimy przygotowywaliśmy się długo. Widzę jeszcze swoje dziecinne ręce czerwone od wiatru, gdy pomagałam wykopywać jarzyny, czyścić je z naci i układać w skrzyniach. Cóż to było za przeżycie! Pamiętam, jak rośło we mnie poczucie dumy z własnej użyteczności.

Zaraz po Wszystkich Świętych następowały przygotowania do Bożego Narodzenia. Lepiliśmy z zapałem łańcuchy i misterne cacka na choinkę. Liczyliśmy każdy upływający dzień. W okolicznych domach działo się podobnie. Modliliśmy się o śnieg na Święta... bo jakże tak Święta bez śniegu. Wyczekiwaliśmy *Barburki* - byle nie była *po lodzie*, bo wtedy murowane Boże Narodzenie po wodzie. Jesienią więcej było wolnego czasu na opowieści i wspólne czytanie książek. Niedzielnym obiadem otwierał zwykle rosół z makaronem przygotowanym rano przed *Mszą św.* lub poprzedniego dnia. W





sobotę często też prano licząc na pogodę, by pranie przeszło na wietrze, bo w sobotę zawsze się przejaśniało (*Matka Boska pieluszki suszy - mówiono*). Dom wypełniał się zapachami rosołu i ciasta drożdżowego. Po południu graliśmy z dorosłymi w domino lub warcaby i śpiewaliśmy pieśni: czasem religijne, jak w czasie kołęd, czasem stare polskie.

Życie miało własny, spokojny rytm wyznaczany porami roku i długością dnia. Nawet kolejne pojawiania się w domu odkurzacza, lodówki i telewizora niewiele zmieniało. Świat wypełniony był znanymi, odwiecznymi obrazami, przesycony zapachami innymi wiosną, innymi latem i jesienią. Dzieci jak zwierzęta wyculone były na woń wiosny zlewając się we wspomnieniach z okresem Wielkiejnocy lub inne zupełnie zapachy zimy i Bożego Narodzenia. Mocny, żywiczny zapach jodełki łączył się w Wigilię z aromatem sianka, które wsadzano pod opłatki i utrwalonym na zawsze w pamięci chrzęstem śniegu pod butami, gdy wybierano się na Pasterkę. Jakże przyjemnie było wracać do przytulnego domu i zakraść się do spiżarni, gdzie leżały makowniki, sernik i szarlotki, by uszczknąć po kawałeczku przed snaniem... Nigdy też w Wigilijną Noc nie zapomniano o zwierzętach; wszak o północy miały mówić ludzkim głosem i tylko dlatego nie udawało się nigdy z nimi pogaworzyć, że byliśmy w tym czasie w kościele. Konie, krowy, psy i koty, a nawet kiedyś jeź, którego przytuliliśmy, bo nie wiedzieć czemu obudził się zimą - dostawały po kawałeczku opłatka. Żyłam w świecie

oswojonym, zamieszkałym przez istoty znajome i bliskie, zaprzyjaźnionym. Dotyczyło to ludzi i zwierząt, drzew i kwiatów, rzeczy, a nawet motyli, much i nienawistnych mi pająków, które wynajdywały sobie szpary pomiędzy podwójnymi, uszczelnionymi oknami, by tam spokojnie przezimować. W ogrodzie rosły odwieczne lipy i jabłonie sadzone ręką prababki, których żal było wyciąć, choć nie rodziły, bo wszak to pamiątka. Gdyby mnie ktoś zapytał, czym jest Polska? - odpowiedziałabym: *tym wszystkim właśnie!*

Przrzekałam sobie wówczas, iż nigdy nie będę własnych dzieci wychowywać w mieście, mimo iż kocham bardzo Kraków. Nauczono mnie pokornego zachwytu przed majestatem Wawelu i Katedry, lecz czułam, że moją domeną, miejscem gdzie uczyć się wiedzy o świecie jest wieś. Miasto było płaskie, usztywnione ulicami, nie znające subtelności tysięcy barw i dźwięków.

Dzisiaj mieszkam w Paryżu i moja mała córeczka zna zwierzątka z obrazków. Jest i prawdopodobnie pozostanie głucha na różnice szumu liści w lesie i w sadzie. Nie odróżni zapachu powietrza w lutym i w marcu. Jakże małutki jest jej *oswojony* świat: składa się z rodziców, brata i garstki przyjaciół; sąsiadów spotykamy tylko na schodach, nic o nich nie wiemy, nie znamy ich losów. Groby rodzinne daleko, więc i historia staje się przedmiotem poznawany z podręcznika, a nie przeszłością własnych dziadów i pradziadów. Nasze dzieci są Polakami, wiedzą o tym i fakt ten jest dla nich źródłem dumy, ale nie możemy przyrzucać oczu na rzeczywistość. Kilkuletni Polak wychowywany w Paryżu, Frankfurtu czy Londynie jest innym niż jego rówieśnicy z Warszawy, Grudziądza czy Mogilan... Po zamknięciu za sobą drzwi mieszkania, już na korytarzu małe znajduje się w świecie podwójnie obcym, bo francuskim, obcojęzycznym. Musi kosztem ogromnych wysiłków zaadoptować ten świat, poznać drugi język, skonfrontować się ze stylem życia często innym niż rodzinny (*Mamo - powiedział do mnie 6-letni podówczas Jacek - Michel-Ange, mój kolega z klasy, nie wierzy w Pana Boga.*), zdobyć kolegów i przyjaciół, często przełamać pogardę dla cudzoziemców, jaką zdarza się czasem zaobserwować już u przedszkolaków. Powinniśmy mu w tym pomóc, unikając wszakże niebezpieczeństwa wyboru przez dziecko *tamtego* świata za własny i odrzucenia przezeń polskości. I

choć ten francuski czy niemiecki świat nie musi być gorszy niż nasz polski, ale nie ma w nim pełnoprawnego miejsca dla nas rodziców. My jesteśmy dla dzieci symbolem polskości i jeżeli zakwestionują polskość, to z czasem zakwestionują i nas samych.

Wielu osiedliło się na stałe w krajach, które udzieliły nam gościnnie schronienia i zdajemy sobie doskonale sprawę, że nasze dzieci zostaną wkrótce obywatelami tych krajów. Oby były obywatelami jak najbardziej użytecznymi i wartościowymi. Oby też nigdy nie zaparły się swych polskich korzeni. Chciałabym, ażeby trudne doświadczenie dzieciństwa w nie-własnym kraju stało się dla moich dzieci źródłem bogactwa duchowego, szkołą hartu i otwartości, szansą której nie zaprzepaszczą, a nie garbem psychicznym ni upośledzeniem. Wiem, że ich wspomnienia z dzieciństwa będą tak różne od moich...

Dziecko potrzebuje świata oswojonego, świata, z którym może się identyfikować, potrzebuje bezpieczeństwa i stabilizacji, poczucia ciągłości i zakorzenienia. Dlatego tak ważną dla każdego malucha jest rodzina: ciotka, wujowie, kuzyni, babki i dziadkowie. Dlatego tak ważny jest dom i sąsiedzi, ogród lub podwórko. Dzieci dzielą ludzi na swoich i obcych, teren na własny - znany i obcy - nieznany. Dalsza rodzina i sąsiedzi, ogród lub podwórko rozszerzają oswojony świat, dają poczucie bezpieczeństwa, pomagają w identyfikacji. Nasze dzieci pozbawione są tego tak zdawałoby się naturalnie należącego się im bogactwa, pozbawione są tym bardziej, gdy żyjemy w wielkich miastach *na obczyźnie*.

Istnieje wszakże Ojczyzna wspólna nam wszystkim, ta, która nie zna granic ni języków, która proponuje się jako wielka rodzina, w której naszymi przodkami są święci wszystkich narodów. To chrześcijaństwo.

I jest jeszcze inny mały krzyk otwarty dla nas wszystkich, taki, który choć inaczej - ale przecież zastąpić może z powodzeniem świat doznań dziecka wsi. Tam doskonali się wrażliwość, kształcą sumienia i wysubtelniają zmysły. Krajem tym jest sztuka. Wielka, prawdziwa, nie znająca granic.

Dlatego tak często chodzę z moimi dziećmi do Louvre'u.

Liliana BATKO



## ŻYCIE WYPROSTOWANYM

Szeroka kampania informacyjna o chorobie zwanej myopathią spotkała się z dużym oddźwiękiem społecznym. Zebrano około 180 milionów franków na prowadzenie dalszych badań nad tą chorobą, która zabija mięśnie. Młodzi, sprawni ludzie, a także dzieci w ciągu paru lat tracą możliwości swobodnego poruszania się. Aby móc funkcjonować względnie normalnie, muszą używać wózka inwalidzkiego. Chorzy stworzyli swoje własne stowarzyszenie, które, a raczej, w którym walczą z tą groźną chorobą. Stowarzyszenie chorych na myopathię nazywa się *Vivre Debout*; nazwa ta pokazuje, jak wielkie było ich pragnienie, by wziąć życie w swoje ręce.

Walka ich to również upominanie się o stworzenie im normalnych warunków życia. Stowarzyszenie *Vivre Debout* powstało w roku 1975, kiedy młodzi chorzy zdali sobie sprawę, że przychodzi pora opuścić specjalistyczne centra przystosowane do ich inwalidztwa. Zaczeli myśleć o uzyskaniu dla siebie specjalnie skonstruowanych osiedli. Postanowili walczyć o niewielkie ośrodki, które - będąc włączone w normalne życie miejskie - nie

izolowałyby ich tak bardzo jak ciężkie, ogromne domy specjalne będące rodzajem internatu. Po dwóch latach starań pierwszy taki zespół mieszkań zobaczył światło dzienne w Yvelines pod Paryżem. Dzisiaj w okolicach Paryża istnieją już cztery takie centra. Pawilony, w których mieszkają chorzy, są specjalnie tak skonstruowane, żeby mieszkańcy nie napotykali na swojej drodze przeszkód niemożliwych dla nich do pokonania samodzielnie. Drzwi otwierają się automatycznie, a ich szerokość pozwala na przejazd wózka inwalidzkiego. Rozwój elektroniki pozwolił zainstalować zamki otwierane systemem zdalnego kierowania. Nie ma oczywiście progów ani schodów. Nowoczesne elektryczne wózki pozwalają łatwiej i dalej przemieszczać się chorym.

Stowarzyszenie posiada swoje centrum, natomiast poszczególni chorzy mieszkają w pewnej odległości od siebie; pragnęli w ten sposób zachować bardziej swoją odrębność i indywidualność po latach spędzonych we wspólnych pokojach internatów w ośrodkach specjalnych. Niektórzy z

nich znaleźli sobie pracę poza stowarzyszeniem, w merostwach czy innych instytucjach państwowych.

Poza Paryżem istnieje podobny ośrodek na wyspie Maurice. To właśnie jeden z młodych chorych pochodzący z tej wyspy był inicjatorem stworzenia takiego domu u siebie.

Godna podziwu jest walka tych tak ciężko doświadczonych ludzi o uznanie ich prawa do pełnego funkcjonowania w społeczeństwie. Społeczeństwo często niechętnie widzącym ludzi kalekich, niepełnosprawnych. Jakże często można usłyszeć zdanie, że należy umieścić ich daleko, gdzieś, gdzie nikt nie będzie ich spotykał. Przedziwna jest *wstydlivość* tego świata, umiłowanie zła pojętego komfortu, który miałby polegać na niedostrzeganiu tego, co może uwiergać naszą wrażliwość i nasze sumienie.

Kazimierz MALARCZYK

Adres stowarzyszenia:  
*Vivre Debout*  
2, rue de la Thlérache  
78310 MAUREPAS.

## O CZYM PISZA W POLSCE

### TRZY PERIODYKI

W Polsce w drugim obiegu ukazują się paraset przeróżnych pism. Złamały one monopol informacyjny państwa, co oznacza, że odwojowały znaczną część przestrzeni życia publicznego, naruszyły pryncypia systemu komunistycznego. Spowodowały, że i *prasa oficjalna*, odrzuciła w części swe sztywne gorsety i stała się znacznie strawniejsza.

Ich poziom i zasięg jest zróżnicowany; począwszy od gazetek zakładowych na ogólnopolskich kończąc. Część to pisma o niewyszukanym poziomie, adresowane do szerokiego czytelnika, inne bardziej ambitne, zwracają niemałą uwagę na język i poruszane przez siebie tematy, wreszcie te o najwyższym poziomie z powodzeniem konkurować mogą z zachodnimi pismami uniwersyteckimi, czytane są przez elity. Są pisma ogólnoinformacyjne i specjalistyczne: literackie, ekonomiczne, polityczne; satyryczne i naukowe; młodzieżowe, studenckie, robotnicze, chłopskie, zwracające się do lekarzy, nauczycieli etc. Ich nakład waha się od paruset egzemplarzy do parudziesięciu tysięcy. Swoją siatką kolportażu pokrywają całą Polskę.

Wśród mnogości tytułów trzy zdają się wyróżniać - poziomem, a przede wszystkim tym, że stały się ogniskami opiniotwórczymi. Te trzy pisma to kwartalniki: *krakowska Arka*, *warszawska Krytyka* i wydawana w paru miastach *Polityka Polska*.

Ta pierwsza jest pismem najtrudniejszym do zdefiniowania, zaklasyfikowania. Na swoich ławach porusza tak zagadnienia literackie, kulturalne, jak stricte polityczne. Jest pismem o sympatiach liberalnych i lewicowej wrażliwości społecznej, jednoznacznie opowiadającym się za wartościami chrześcijańskimi. Skupia ono wokół siebie grono intelektualistów, którzy wymukają się podziatowi lewicoprawicy.

*Krytyka*, posiada z tej trójki najdłuższy staż wydawniczy; wyrosła z tradycji korowskiej. Jest pismem politycznym o sympatiach lewicowych, spoglądającym jednak ukradkiem w kierunku liberalizmu. Jest ono bastionem warszawskich intelektualistów, choć ostatnio chwiejącym się. Wysoki poziom, erudycja jego autorów,

otwartość i szerokość spojrzenia czynią, że periodyk ten wywiera duży wpływ na znaczną część polskiej inteligencji. Jego intelektualnym liderem pozostaje Adam Michnik.

Trzecie pismo, *Polityka Polska*, wywodzi się z jednego z pierwszych pism opozycyjnych - gdańskiego *Bratniaka*. Dwa wątki zdają się w nim dominować i wzajemnie przeplatać: narodowy i chrześcijańsko-społeczny. Sytuuje się on na prawicy, a raczej ją tworzy. Stara się odrobić zaległości, jako że myśl prawicowa szczególnie była tępiona po drugiej wojnie światowej. Czołowym publicystą tego periodyku stał się członek Społecznej Rady Prymasowskiej, Aleksander Hall. Zasadnicza problematyka *Polityki Polskiej* oscyluje wokół myśli politycznej.

Wszystkie te trzy pisma posiadają swoje emigracyjne edycje, które nabyć można w polskich księgarniach na Zachodzie.

Cezary RUDZKI



# MALARSTWO HISZPAŃSKIE W PARYŻU

W słabo oświetlonym, wypełnionym po brzegi kościele ksiądz udziela Komunii Świętej. Wszyscy padli na kolana. Na twarzach maluje się skupienie. Ludzie rozmodleni i pokorni, pochylone głowy, opuszczone oczy, słysząc niemal ciszę. Tłum jest szary i zbiedzony, jak w Polsce. To *Ostatnia Komunia św. Józefa z Calasanz* - obraz namalowany w 1818 roku przez znakomitego Franciszka Goyę.

W Małym Pałacu (*Petit Palais*) trwa jeszcze wystawa zatytułowana *Od El Greco do Picassa*. Cztery wieki malarstwa hiszpańskiego reprezentują najwięksi mistrzowie. Już od wejścia zanurzamy się w gęstą atmosferę, jakże inną od racjonalnej, ułożonej sztuki francuskiej. Znaczna część obrazów poświęcona jest tematyce religijnej. Wystawę otwiera cudowne płótno *El Greca* przedstawiające Świętą Rodzinę z Małym Janem Chrzcicielem i św. Anną. Potem wspaniałe *Łzy św. Piotra* - zdaje się, że cały obraz płacze. Majestatyczny św. Ildefons w różowym ornacie i niezrównanej ekspresji *Chrzest Chrystusa*, porównywalny siłą wyrazu do *Sądu Ostatecznego* Michała Anioła. *El Greco* deformuje ciała i twarze. Poszukiwania kolorystyczne i doskonałość rysunku służą wizji mistycznej. *Chrzest Chrystusa*

posiada taki ładunek napięcia, iż wydaje nam się, że niebo otworzyło się przed naszymi oczyma i słysząc głos Boga: *Oto syn mój*. Zniknęły różnice między rzeczywistością ziemską podległą prawom fizyki - domeną ludzi i Kosmosem - Królestwem Pana. Dla tego jednego obrazu warto pójść na wystawę. Warto poświęcić jedno popołudnie, potraktować je jak czas rekolekcji i powoli, nie spiesząc się, kontemplować dzieła rąk ludzkich, które mają moc kruszenia sumień, które przywracają blask naszym oczom (odzwyczajonym od piękna) zszarzałym od patrzenia na monotonną brzydotę miasta.

Nie zapomnijmy o *Chryście w Ogródzie Oliwnym* - samotnym, opuszczonym przez śpiących głęboko apostołów, który w królewskiej czerwonej tunice przyjmuje kielich z rąk aniołów. *Chrystus El Greca* jest bardziej boski niż ludzki w tym spokoju i Jego gest rozpostarcia rąk wyraża akceptację ofiary, nie protest. Jakże On inny od Chrystusa Goyi. Małeńki obrazek, bardzo ciemny i nie najlepiej oświetlony. A na nim Jezus w dziwnym geście plebejskiego przerażenia i rewolty, jak prosty chłop rozłożył ramiona i szeroko rozstawił palce;

czyżby się spierał z Aniołem?

Malarstwo hiszpańskie nie poddało się nigdy pokusom idealizacji i *upiększenia* świata. Mało w nim pejzażu, dominują ludzie: twarze pełne namiętności i uniesień, przerażająco smutne infantki, karty i monstra, następcy tronu o zwierzęcych twarzach, królowie majestatyczni w swej brzydocie, ascetyczni święci i dziwaczne martwe natury. Nawet sielski z pozoru karton Goyi przedstawiający panienki podrzucające na rozpostartej chuście słomianą lalkę podszyty jest ironią. Sztucznie rumiany, bezwolny pajac naturalnej wielkości, tak iż nie sposób oprzeć się wrażeniu, jakby młode i bezmyślne damy igrały z czymś losem. Czyżby w słomianej marionetce dostrzegł Goya więcej duszy niż w ludziach?

Trudno mi tu wspomnieć choćby jednym zdaniem o wszystkich płótnach, które zasługują na baczniejszą uwagę. Jest ich na wystawie hiszpańskiej zbyt wiele. Niedościęły Velasquez, Ribera i Ribalto, brat Juan Rizzi i Juan Carreno, de Zurbarau i Murillo, a także Picasso. Warto zobaczyć wszystko, by wrócić potem powoli zatrzymując się dłużej przed tymi obrazami, które wybraliśmy dla siebie, które mówią do nas swym tajemniczym językiem wielkiej sztuki.

Nie będziemy żałować. I jeszcze jedno: jest to ekspozycja na ludzką miarę. Wspaniała lecz nie nużąca, nie wymaga przebiegania kilometrów korytarzy. Hiszpania pokazuje dziś w Paryżu co ma w dziedzinie malarstwa najcenniejszego (szkoda tylko, że najcenniejsze *Infantki* Velasqueza wiszą w muzeum wiedeńskim).

Wystawa trwa do 3 stycznia, codziennie z wyjątkiem poniedziałków, od godz. 10.00 do 19.00, w środy do godz. 22.00. Bilet wstępu kosztuje 30 franków, niżkowy - 20 franków. Weźmy też ze sobą dzieci. Może dostaną bilety w prezencie pod choinkę?

Liliana BATKO-SONIK



Francisco de Goya - Rodzina infanta Don Louis

## NOTES

Kolega Tenor przyszedł dziś na próbę chóru z dwoma wielkimi rulonami papieru.

- Przedstawię Wam dziś w krótkim zarysie rozwój malarstwa europejskiego - powiedziała krótko.

- Wreszcie się czegoś dowiem - szepnął kolega Skrzypek - i to dzięki Tenora nowoczesnej metodzie audiowizualnej.

- Uwaga - rozpoczął Tenor - Pierwsze pytanie: co to jest?

Tenor pokazał dwie podobne do siebie buro-czerwone plamy namalowane na

dwóch różnych kartonach.

- ...Ślad po soku wiśniowym - powiedziała koleżanka Sopran.

- Nie, nie - odrzekł. - Patrzcie uważnie. Ta pierwsza plama to próbka czerwieni hiszpańskiego malarza El Greco, ta druga plama to ślad krwi. Między tymi plamami rozciągnięte jest pięć wieków malarstwa. Kiedyś bowiem malowano kolory gęste, mocne i jędrne (bo rzeczywistość wtedy była mocna i jędrna); w naszym wieku najbardziej awangardowi malarze sami się kaleczą i z samych siebie robią dzieło sztuki. Dobrze to czy źle? Nie wiem. Niedawno w Paryżu, w Galerie Lelony odbyła się

wystawa Francisca Bacona, jednego z wielkich malarzy XX wieku. Co prawda nie maluje on krwi (może ze względu na wiek, ma prawie 80 lat), ale na swoich płótnach przedstawia często zmaltretowane ciało człowieka - w samotnych wnętrzach hoteli, w pokojach lokatorskich, w silnym blasku umywalek. Oto jego temat. Gdy krytycy pytają się malarza, dlaczego w jego obrazach tyle jest przemocy; odpowiada na to, że maluje to co widzi. *To nie moje malstwo jest okrutne. To nasze czasy takie są.*

Wobec tego proponuję wam zadanie domowe: "Czy Bacon ma rację?"

Bas



# ŚWIĘTA W KAZACHSTANIE

Michajłówka, 26.XII.1940 r.

Kochani moi!

Opisuję nasze święta w Kazachstanie. Myślałam już do dawna, że niestety przyjdzie nam spędzić je tutaj w Michajłówce, z dala od naszych najbliższych. I choć nigdy dobrą gospodynią ani kucharką nie byłam, postanowiłam tym razem - w tych niezwykłych okolicznościach - stanąć na wysokości zadania i przygotować wieczerzę, przypominającą choć w przybliżony sposób, naszą wigilię. Ludka Krawiecowa przygotowała *choinkę*, to jest wiązanek karaganu, włożyła do puszki po konserwie, ozdobionej gufrowaną bibułką, nadesłała nam przez was w paczce, karagan przybrała kuleczkami z waty /też z paczki/, przypominającymi śnieg. Ja - dawno myśląc o choince - pozostawiłam ze szklanych koraliki krakowskich, nadesłanych przez Marysię Uścieńską, większe kolorowe szeki i obie z Ludką przymocowałyśmy je na złotych niteczkach do karaganu. Całość wydała nam się cackiem w tej naszej nędznej izdebce.

W poniedziałek rano, w dzień przed wigilią, udałam się na wieś w poszukiwaniu buraka, kartofli, kapusty, kilku cebul. Muszę zaznaczyć, że zdobycie tych produktów nie byłoby możliwe, gdyby nie mój dobrze obmyślony sposób. Produkty bowiem, o których wam piszę, posiadają jedynie gospodynie ruskie, a jest ich w Michajłówce zaledwie kilka. Ogródki ich dają tak nikłe plony, że im samym warzyw nawet na pół zimy nie wystarcza. Niechętnie dzielą się z nami tym, co same swoją pracowitością uprawiały. Nawet wysoka cena nie zachęci je do wyzbycia się tego, co jest im i ich dzieciom niezbędne. Wiedziałam jednak z czym pójść do ruskich *chadziaek* dla uzyskania tych niezbędnych do uświetnienia wieczerzy wigilijnej produktów. Wyciągnęłam z dna swojej walizki, którą Józek nazywa bezdennym skarbcem, bo często wydobywałam z niej przede wszystkim papierosy w chwilach krytycznych kiedy nawet jego kieszenie były wywracane na wszystkie strony w bezowocnym poszukiwaniu machorki, półkilogramowy woreczek cukru, odstąpiony mi w prezencie przez tatusia jeszcze, gdy byliśmy wszyscy razem. Cukier ten otrzymał tatuś z *Jedności* jako przydział w pierwszej połowie września pod niemieckimi bombami. W fatalną noc wywołania, wrzuciłam odruchowo tę torebkę cukru, od serca mi ofiarowanego, nie przypuszczając nawet, że odegra on po przeszło ośmiu miesiącach tak wielką rolę.

Cukier czyli *sachar* - nie widziany tu od dwu, a może i więcej lat - podzielał na Rosjanek, że dostałam za tę słodycz główkę kwaśnej kapusty, 2 kg kartofli, 5 cebul i 3 główki czosnku. Buraków nie miała. Dalejże więc na poszukiwanie buraków, bo tradycyjny czerwony barszcz być musi. U innej gospodyni zdo-

byłam jeden burak czerwony, kilka buraków białych oraz małą główkę słodkiej kapusty. Ten zakup kosztował mnie jedną parę nowych niebieskich majteczek. Ucieszona wielce z udanych zakupów, wróciłam do domu.

W wigilię barszcz czerwony z uszkami /uszka, z braku grzybów, nadziewane były jarzynami przesłanymi nam przez was, ugotowanymi i usmażonymi z cebulą na tłuszczu baranim, a potem zmieszanymi z ugotowanym pęcakiem/, następnie barszcz biały /ruski/ z jarzynami, kapustą i kartoflami, później pierogi z kartoflami, gołąbki z kwaśnej kapusty nadziewane smażonym pęcakiem z cebulką, a w końcu ukraińska *kutia*, wprowadzie bez maku, miodu, rodzynek i orzechów, ale za to z pszenicy ugotowanej na mleku z cukrem. Przymak ten polałam sosem czekoladowym, zrobionym w ten sposób, że kakao zmieszałam z odrobiną mleka i cukru. Może mamusia uśmiecha się pobłaźliwie, czytając o moich wyczynach kulinarnych, ale proszę przyznać, że dokonałam sztuki wielkiej, robiąc pierogi z ciasta bez jajek, które ani nie rozgotowały się, ani nie rozkleiły, zaś za dobrą wróżbę uważam to, że kartofeli na pierogi było tyle ile ciasta, co zgodnie przyjęliśmy jako znak, że natępną *gwiazdkę* spędzać będziemy z wami. Mieliśmy ponadto w sam dzień wigilijny jeszcze jeden powód do zadowolenia, bo przydzielono nam mąkę i chleb. Na naszą trójkę przypadło 80 dkg chleba i 1 kg mąki. Święta więc były dostatnie. Ludka Krawiecowa wieczerzowała z nami, siedliśmy przeto do stołu we czwórkę, a więc do pary, co także jest dobrą wróżbą. Na intencję rychłego powrotu panie pościły do wieczora. Wyjątek stanowił Józek, który w tym dniu pracował w bazie i na stepie, musiał wobec tego jeść, aby nie tracić kalorii. Dzielił się opłatkiem, myślami byliśmy przy was, chcieliśmy choć na chwilę zapomnieć o ponurej rzeczywistości, nie zraziliśmy się nawet tym, że nasza gospodyni Pługarowa, widząc przygotowania do wigilii, *choinkę* i nasze odświętne stroje oświadczyła trochę z sarkazmem a trochę ze smutkiem, że pierwsze święta na zesłaniu są jeszcze takie, ale następne będą mniej uroczyste i tak co roku co raz mniej, aż odechce nam się świętować. Miała zapewne siebie i swoich rodaków na myśli, ich odległą przeszłość, która z biegiem lat poszła w zapomnienie. Nie zaprzeczaliśmy jej, ale w duchu dośpiewaliśmy sobie, że na przyszłe święta będzie u nas rzeczywiście całkiem inaczej, bo nie będzie nas już w Kazachstanie, a doczekamy się wolności!

Nie uległszy przykrym nastrojom, zasiedliśmy do uctowania, potrawy zniknęły ze stołu w zadziwiająco szybki sposób, a tylko każde z nas zostawiło sobie *na jutro* po pół porcji *kutii*. Po wigilii kolędownaliśmy z kanticzki przesłanej nam przez tatusia. *Choinka* zniknęła nam z oczu przy zmierzchu, aż wreszcie w ciemnościach znikła zupełnie, bo nie mieliśmy ani jednej świeczki, aby na niej zapalić. Zarzył się tylko w palenisku *kiziak*...

Wczoraj w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, było na śniadanie kakao z chlebem. Ciast ani *babek* nie było, ale wiedząc o tym jak rzadko mamy tu chleb, domyślacie się, że smakował nam on lepiej, aniżeli niekiedy lwowski piernik,

## NOCY ŚWIĘTA, WSPANIAŁA...

Nocy święta, wspaniała,  
gdy w Aniołach skąpana  
wieczność oddech wstrzymała  
i padł czas na kolana  
przed prawdą - że w swym mnóstwie  
wszystko proste jest w Bogu!

... Oto Bóstwo w ubóstwie  
i Przeczysta w połogu...

Beata OBERTYŃSKA



makownik, lub sernik. Na obiad były gołąbki, które pozostały z wigilii, i pęczak z masłem /butelkę masła z paczki przechowywałam do tej pory, jak gdyby w przeczuciu, że następne paczki nie rychło do nas dotrą/. Oprócz tego mamy w zapasie jeszcze jedną butelkę masła kupioną w Michajłowce za 25 rubli. Na kolację jedliśmy rosół z kury, którą zdobyła Ludka Krawiecowa za piękną nocną koszulę. Oprócz rosołu, kładzione kluski, a na deser budyń waniliowy, nadesłany w paczce przez mamę Jadwigę. Dziś rano Józek - jak zwykle - o godzinie 7-ej poszedł do bazy, wysprzątał stajnię, wyprowadził barany w stępo przednim przywiezieniu na deptak siana, i wrócił do domu po dwóch godzinach. Dostał zwolnienie na dalszą część dnia, bo filcaki rozlecieli mu się całkiem, a *pimy*, które kupuje za zegarek, Kazach jeszcze nie skończył szyć. Na śniadanie znów było kakao, na obiad pęczak z mięsem wieprzowym, którego 2 kg kupiliśmy za 30 rubli. Na deser ryż z paczki z suszem owocowym przesłany przez mamę Jadwigę. Na kolację, którą przygotowuję po napisaniu tego listu, będzie zupa jarzynowa na kości wieprzowej i znów kluski z mięsem.

Może się wydawać, że my tutaj aż nadto hucznie świętujemy, nam samym trochę wstyd, że od trzech dni żyjemy ponad stan, ale uwierzcie mi, że to po raz pierwszy od czasu wyjazdu ze Lwowa, pozwoliliśmy sobie na taką rozrzutność. W tych świętach nastąpią znów dni szare, ciężkie, znów zacznie się walka o każdy kęs chleba. Dziękujemy serdecznie za życzenia świąteczne, oby tylko jak najrychlej się spełniły. Co do wizyty u pani Skwarczyńskiej, to wiedzieliśmy, że nie dowiecie się niczego więcej ponad to, co czytaliście w naszych listach, chodziło tylko o to, abyście byli spokojni. Dr Skwarczyńska wróciła do kraju zadowolona, że wydoszła się z tego piekła i rychło zapomni, co tutaj przeżywała. Z nami będzie podobnie, tylko, że jeszcze trochę musimy poczekać.

Zofia

Fragment niepublikowanych do dzisiaj anonimowych  
Wspomnień z Kazachstanu.



## C Z Y T E L N I C Y P I S Z A

### NIECODZIENNY WIECZÓR

I znów stoisz w ten uroczysty, święty wieczór i wypatrujesz pierwszej gwiazdy, znaku rozpoczęcia kolacji wigilijnej. Stoł zastany uroczyście białym obrusem czeka na biesiadników. Choinka skrzy się bogactwem zabawek i bombek. Na stole ustawiono już wigilijne potrawy. Jest ich dwanaście. Wszystko według tradycji i obyczaju, może nawet z większym przepychem i urozmaiceniem niż dawniej w twoim domu rodzinnym.

Czegoś tu jednak brakuje... Może niecierpliwego głosu matki krzątającej się po kuchni i przygotowującej świąteczne smakołyki. A może szepcótów i wesołego śmiechu dzieci czekających na wigilijne prezenty...

Twoje oczy wpatrzone w ciemność nocy, lśniące od ukrywanych łez, melancholijnie wpatrują się w dal. Twoja dusza oddziela się na moment od ziemskiego ciała i wraca do stołu wigilijnego sprzed kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu lat. We wspomnieniach dzielisz się symbolicznym opłatkiem z bliskimi, czujesz zapach choinki z

ojczyznego boru i widzisz rozpromienioną twarz matki składającej tobie życzenia.

Zaczynasz cichutko nucić... *Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...* Twoja smutna twarz rozjaśnia się na chwilę. Promieniująca przez moment od ciebie radość, ciepło dodaje uroku otoczeniu.

Włączony raptem telewizor i słowa spikera wymawiane w obcym języku przywołują cię do rzeczywistości.

Na niebie pojawia się pierwsza gwiazda. Zbliżasz się powoli, ze ściśniętym od wzruszenia gardłem i piekącymi oczyma do stołu. Składasz ręce i chcesz zacząć słowa modlitwy poprzedzające tę uroczystą kolację. Usta jednak zaczynają ci raptem drżeć, oczy nie wytrzymują napięcia i po policzkach spływają łzy, łzy osamotnienia, tęsknoty i żalu. Nie wstydz się ich. Mały władca świata przyjmuje je z radością jako dar od ciebie w rocznicę swoich narodzin.

Marianna KRAUZE-PENEW

**GŁOS KATOLICKI**  
**VOIX CATHOLIQUE**  
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji  
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris  
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,  
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica  
14, rue Docteur-Roux  
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F  
CCP 12 777 08 U  
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB  
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,  
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82  
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM  
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00  
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593





## TRZEJ KRÓLOWIE MONARCHOWIE

Do szopy hej pasterze, do szopy, bo tam cud... - śpiewamy dzisiaj. Wzruszamy się. Patrzymy na lampki migocące na choince i na drżące od lekkich podmuchów srebrne łańcuchy. Prowadzimy dzieci do kościoła, żeby zobaczyły żłóbek betlejemski. Żeby śpiewały razem z nami: *Gloria in excelsis Deo...*

Nie będziemy dowodzić staropolskim obyczajem wyższości tych świąt nad Wielkanocnymi. Wiemy, że te podobają się naszym dzieciom najbardziej. A więc i nam. Nawet swych bliźnich kochamy w te dni bardziej.

My też nikomu nie mamy nic do zarzucenia, ale chętnie zrobilibyśmy szopkę, taką z Aniołami i diabłami, w której nie brakłoby i znanych nam postaci. Kogo chcielibyśmy w owej szopce zobaczyć? Oczywiście księdza

rektora Stanisława Jeża, księdza proboszcza Jacka Pająka, księży Pallotynów, a także kardynała Jean-Marie Lustigera i księdza prymasa Józefa Glempa... Tyle byłoby po linii kościelnej. Kogóż dalej? Redaktora Jerzego Giedroycia... I od razu mamy pierwsze sytuacje dramatyczne - spotyka się redaktor Giedroyc z Prymasem Polski.

- Synu, dlaczego krytykujesz Pan Kościół?

- Ja nie Kościół, jak raczy Eminencja sugerować, ale księdza Prymasa.

- Prymasa Wyszyńskiego też Pan krytykował...

I dalej nie rozwija nam się szopka, bo jesteśmy ostrożni, a nuż bowiem ktoś poczuje się dotknięty... Uprzedzono mnie, żeby z tym szalenie uważać. Pozwolić sobie co najwyższej wtedy, kiedy będę w drodze na wyspy Galapagos. Póki co nie wybieram się tam. I szopki takiej, jaką by wszyscy chcieli nie będzie. Ja też chcę spokojnie pożyć.

W tej sytuacji mamy szopkę taaaką śliiiczną... Anieli grają, pasterze śpiewają, a kucyki się nie odzywają... Stoją przed żłóbkiem z nisko pochylonymi głowami. Niktórym widać łysinę, a innym przeciwnie. Jednym brzuszki przysłaniają paluszki od nóg, a drugim odwrotnie... I tak stoją kucyki w zadumie. Oczywiście obok żłóbka na szlaku gwiazdy betlejemskiej widnieje

nieduży napis z pochylonymi literkami: *SOLIDARNOSĆ*. Literki pochylone, główki pochylone. Kontusze ocierają się o fraki i falbany damskich szat.

Nagle gwiazda betlejemka mocniej zajaśniała. Wchodzą Trzej Królowie Monarchowie. Hołd i dary Nowonarodzonemu, zgodnie z tradycją, złożyli, do literek się uśmiechnęli i po zebranych popatrzeli.

- A, to Polacy - rzecze Monarcha od Złota - naród biedny lecz nieoszczędny. Złota mu nie damy.

- A, tak. Polacy - rzeknie Monarcha od Kadzidła - naród kadzeniem sobie wzajem przesyty. I mój dar nie wprawiłby go w zachwyty.

- Polacy - śpiewnie zaintonował Monarcha od Mirry - ach, oni kochają liry. Nie trzeba więc mu mojej Mirry. I poszli Królowie Monarchowie. Kucyki surdutami, frakami falbanami się zwarły. Czuły, że świat monarszy się nimi nie zachwycił... A gwiazdy dalej świeciły, pasterze śpiewali. Nasze kucyki wpatrzone w monarsze dary milczały...

Życzenia Najlepsze, Bożonarodzeniowe, Najpiękniejsze... Łaski mówienia otwarcie, Łaski nie bania się, Łaski dystansu do siebie, Łaski umiłowania Drugiego, Łaski nie obrażania się, Łaski Życia normalnego, Łaski podawania ręki każdy każdemu... Życzę.

Maria de HERNANDEZ-PALUCH

## JEDNYM ZDANIEM

I oto zbliża się koniec roku. Oby ten nadchodzący był dla was, Drodzy Czytelnicy, pomyślniejszy. Dla was, ale i dla *Głosu Katolickiego*.

Pewno macie już dosyć czytania o problemach naszego tygodnika. Nie pisać o nich nie możemy. Od ich przewyżnienia zależy los pisma. A przecież jest to jedyny polski tygodnik katolicki w Europie Zachodniej, poza Anglią. Wydaje się, że pismo takie jest potrzebne.

Wprowadzone zmiany zyskały wielu zwolenników, obniżyły koszty produkcji, uczyniły *Głos* bardziej interesującym. Słowa uznania i zechęty nadeszły z Watykanu i Polski. Doczekaliśmy się pierwszych przedruków w krajowej prasie katolickiej. Powoli utrwała się nowe oblicze pisma. Oczywiście nie oznacza to końca naszych przedsięwzięć.

Gorzej wygląda strona propagandowa *Głosu*, owe *publicite*. Poświęciliśmy jej do tej pory zbyt mało wysiłku. W nowym roku ulegnie to zmianie. Nie wszyscy muszą czytać, czy darzyć *Głos Katolicki* sympatią. Wszyscy jednak

powinni go znać. Bardzo w tym względzie na każdego z was liczymy.

Przedtem jednak przypominamy o przedłużeniu prenumeraty. Cena rocznego abonamentu *Głosu* jest naprawdę niska (warunki prenumeratu znajdują się w stopce redakcyjnej). Namawiamy również tych, którzy do tej pory nie posiadają prenumeraty, aby niezwłocznie to uczynili. Łączy się z tym niemało awantazy.

Zamierzamy wprowadzić abonament przyjaciół *Głosu Katolickiego*. Polegać on będzie na wpłacie przynajmniej o 50 % wyższej, niż normalnie. Nazwiska *Przyjaciół* umieszczamy bądźmiemy na łamach tygodnika. Ponadto cały czas istnieje *Fundusz Głosu* i możnaby go *podreperować*.

Pragniemy, aby *Głos* stał się pismem samoopłacalnym. Osiągniemy to, jeśli więcej będzie prenumerat, jeśli zwiększymy nakład pisma, jeśli na fundusz wpływać zaczęły choćby niewielkie sumy. Od tego też zależy będzie poziom pisma i jego... istnienie.

sic

## DO ZENONA

### BRZOWSKIEGO

Wielmożny Panie!  
Powinszowanie  
Nowego Roku,  
Co pęta w kroku  
Na tej pustyni,  
Niech Cię uczyni,  
Bardzo wesołym:  
Ze okiem gołym  
Widać, jak rusza  
Ten czas i dusza  
Na życie wieczne  
Bardzo bezpieczne,  
Gdzie ani panna  
Ni kwarantanna  
Nie przyda troski,  
Ani też włoski,  
Panie Brzowski,  
Znudzi makaron.

Tymczasem Charon  
Niechaj nieprędko  
Złowi Cię wędką  
I na łódź wsadzi,  
I tam prowadzi,  
Gdzie idą inni,  
Bo iść powinni! -  
Żyj mi lat krocie,  
I przyjm w namiocie  
Moję kolędę;  
A ja przybędę  
Sam osobiście,  
Harbuza liście  
W maśle smażone,  
Słodkie i słone,  
Jeść na śniadanie.  
Ściskam Cię Panie!

☆☆☆

Juliusz SŁOWACKI  
W *El-Arish* na Nowy Rok 1837